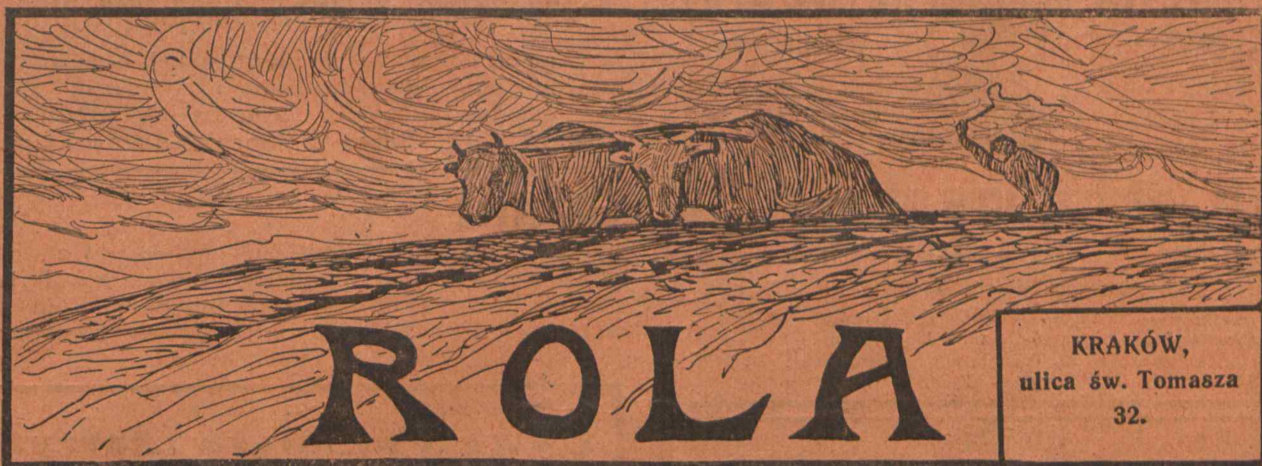
Numer 21 Dnia 24 maja 1914.



KRAKÓW, ulica św. Tomasza 32.

TYGODNIK OBRAZKOWY NA NIEDZIELĘ KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

„SINGERA" „66"

najnowsza i najdoskonalsza maszyna do szycia.

„SINGERA" maszyny

nabywać można li tylko w naszych składach.

Singer Co., Towarzystwo Akcyjne maszyn do szycia
KRAKÓW, ulica Szpitalna L. 40,

naprzeciw Teatru Miejskiego. (216 c)

Filie: Kraków — Kaźmierz Wolnica 13. Tarnów — Wałowa 13. Nowy Sącz — Jagiellońska 264. Sanok Jagiellońska 49/50. — Chrzanów — Mickiewicza 12/13. Tarnobrzeg — Rynek 101. Bochnia — ul. Szewska Nr. 367. Żywiec — Zabłocie ul. Główna Nr. 105.

Kto zacznie czytać, ten się nie oderwie od

Zajmującej książki stron 228

pod tytułem

Tajemnica oblubienicy

przez Conan Doyla

Cena dawniej 3 kor. **obecnie 1 Koronę** z przesyłką Kor. 1·20 (z przesyłką poleconą Kor. 1·45).

Adres: Administracya „Roli", Kraków, ul. św. Tomasza l. 32.

Jak astmę, koklusz, cierpienia płuc

za pomocą domowych środków zupełnie można wyleczyć, doniesiemy każdemu natychmiast. Proszę posłać opłaconą kopertę na odpowiedź.
Frau Marik, Pilsen (Böhmen) Koterowska 36.

Grunt w Kowalach na Śląsku austr. 25 morgów pola wraz z zabudowaniami gospodarskiemi, także i część inwentarza jest z wolnej ręki do sprzedania. 1/4 godziny od dworca kolejowego w Pogórzu. Bliższej wiadomości udzieli sam właściciel: Franc. Moczała w Kowalach nr. 7, poczta Skoczów (Śląsk austr.).

Smaczne nieulegające zepsuciu

z owoców, mięsa i jarzyn

konserwy



może sporządzić każda gospodyni **sama łatwo i tanio** za pomocą **Wecka**-słojów i aparatu do konserw. Darmo ilustrowany cennik z pożytecznemi przepisami wysyła firma

J. Weck, Mähren. Schönberg N 57.

Każdą reklamacyę wraz z reklamowanym numerem posyłamy do dyrekcyi poczt we Lwowie.

Mądra wróżka.

— Znasz tę damę?
— O tak. To wróżka.
— Co ona robi?
— Ona wróży głupio z ręki, a wyciąga mądrze z kieszeni.

W szkole żydowskiej.

— Jaki grzech popełnili bracia Józefa, sprzedając go kupcom wędrownym?
— Uni sprzedali go za tanio, un był wart więcej.

Nietrafny wybór.

— Dlaczego rozwiodłeś się ze swoją żoną?
— Bo omyliłem się w wyborze. Jak ją ujrzałem, zawołałem z radością: »Ta albo żadna« a jak ją poznałem po ślubie, krzyknąłem z rozpaczą: »Lepiej żadna niż ta«.

*

Roczniki „Roli"

zawierające po kilka ciekawych powieści i bardzo wiele pięknych legend, humoresek, powiastek, obrazków i t. p. są jeszcze do nabycia, a mianowicie:

zaś z 1912 r. nieoprawne po 3 K.; pięknie oprawne po 4 K.; pięknie oprawne na lepszym papierze po 6 K.; nadto pięknie oprawne półroczniki *Roli* z drugiego półrocza 1911 r., zawierające dwie całe bardzo piękne powieści p. t. „Rozbójnicze gniazdo" i „Rubin wezyrski" **po 2 Kor. 50 hal.**

Oprócz tego mamy jeszcze **Okładki do *Roli* na rok 1913** praktyczne i eleganckie po 50 halerzy.

Cena 1 Kor. 20 hal.



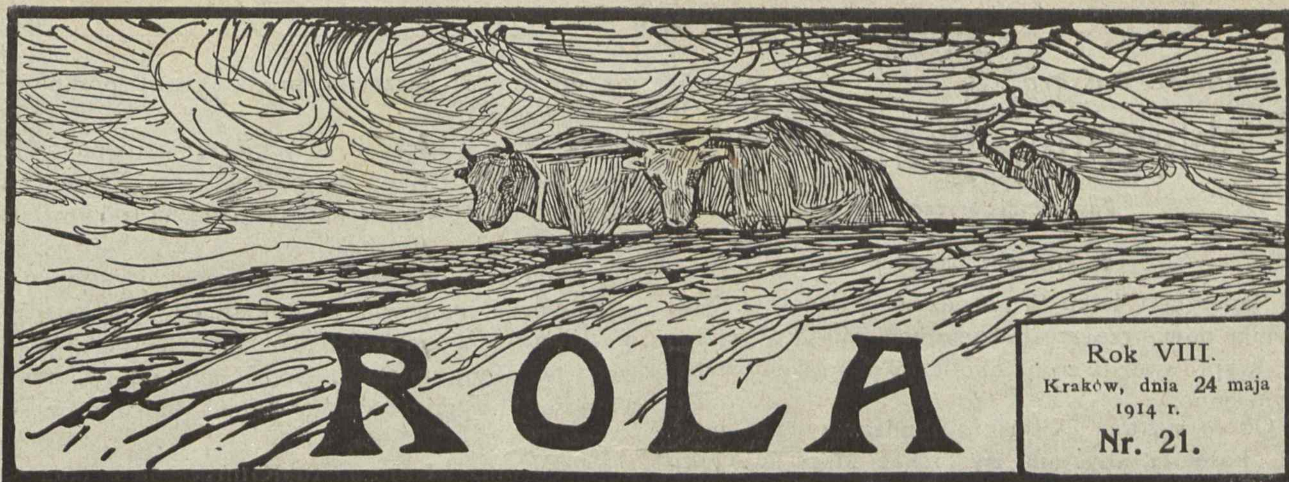
OBRAZKOWY

KALENDARZ „ROLI"

NA ROK 1914.



Na życzenie otrzymają nasi prenumeratorowie dowolną ilość Kalendarzy po 50 halerzy.



TYGODNIK OBRAZKOWY NIEPOLITYCZNY KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Przedpłata: Rocznie w Austryi 4·50 kor., półrocznie 2·40 kor.; — do Niemiec 5 marek; — do Francyi 7 franków; — do Ameryki 2 dolary. — Ogłoszenia po 30 halerzy za wiersz jednoszpaltowy. — Numer pojedynczy 10 halerzy; do nabycia w księgarniach i na większych dworcach kolejowych. — Adres na listy do Redakcyi i Administracyi: **Kraków, ulica św. Tomasza L. 32.** Listów nieopłaconych nie przyjmuje się. Godziny redakcyjne codziennie od godz. 3 do 6. Telefon nr. 50.

Brak jedności narodowej.

...A oto wygnańcy owi w szopie śniegowej, w niebytności Szamara kłócić się zaczęli pomiędzy sobą i podzielili się na trzy gromady, a każda z nich myślała o zbawieniu Ojczyzny. *J. Słowacki.* »Anhelli« X.



Zaiste! w powyższych słowach wieszcza kryje się cała rzeczywistość i prawda dziejów biednego narodu polskiego. Na każdem polu pracy, czy narodowo-społecznej, czy polityczno-ekonomicznej brak nam jedności — solidarności. Wada ta jako pasożyt toczy serca nasze, ubezwładnia naszą wolę, karli nasze organizmy. Jesteśmy dziś rozdarci. Zachłanni wrogowie, korzystając z naszej niezgody, braku jedności a przez to i siły, pokrajali naszą ziemię na części i objęli nas pod swe panowanie. Powaśnionych nie trudno ograbić, gdyż sami rozpraszają dobra swoje.

Czyż i my tak nie czynili?

Sławną była Polska w swem średniowieczu: Przedmurzem chrześcijaństwa ją zwano, szanowano i we czci miano jej królów i panujących. Były to czasy złote w naszej ojczyźnie. Naród obleczon w święte zwyczaje i cnoty pilnie strzegł tego wszystkiego co przynosi sławę, honor, nieskazitelność...

Tak było za czasów, gdy każde serce w Polsce przejęte było duchem religii katolickiej. Niestety, nastały czasy nieszczęsnej reformacyi i zmian w tak pięknym ustroju naszej świętej wiary. Naród, oszołomiony powabem trujących ducha »nowinek«, powoli zatracał w sobie ten ideał piękna i cnoty, Polska traciła na swym rodzimym a tak czarownym uroku, przybrana w rozmaitość barw wyznaniowych. Zmagano się z napływem zła, jakie sprowadzała nieszczęsna reforma. Wielu z nas upadło. Wielu borykało się z kłamstwem, fałszem; lecz rdzeń narodu pozostał nieskazitelnym.

Ale to zamało: cały bowiem organizm narodu winien być zdrowy i gangreną zepsucia nietknięty, jeżeli domaga się prawa swego dalszego bytu-istnienia.

Co nas zniszczyło?

Brak jedności i solidarności na każdem polu działania i wydatnej dla Ojczyzny pracy.

Jesteśmy dziś wygnańcami, według słów poety Słowackiego. Czy ubolewamy nad naszą nędzą? czy ją rzeczywiście czujemy sercem? Czy staramy się bodaj w części miniaturowej rugować z łona swego niezgodę i nienawiść partyjną?

Niestety, przeciwnie, gdyż w każdej chwili ją powiększamy. Podzieleni, rozdarci raz przez wrogów, dzieliliśmy się później sami na stronnictwa i partyjki, tak, że dziś Polacy dzieci jednej matki-Ojczyzny kłócą się między sobą, propagując różne sposoby i środki do podźwignięcia z grobu zbolałej Macierzy.

Gdzie brak jednej myśli, jednego zapatrywania, gdzie różnica przekonań panuje, tam się nic do skutku doprowadzić nie da.

Jesteśmy jako wojsko idące do boju. Czyż dokona wiele armia, w łonie której zagnieździł się duch niezgody, uprzedzeń i buntu?... Stanie się tylko igraszką w ręku nieprzyjaciela. Tak i my, Polacy: jeżeli miasto rugować i wypleniać z społeczeństw naszych tę straszną zmorę zawiści i niezgody partyjnej, będziemy jej panowanie ułatwiali, staniemy się igraszką i pośmiewiskiem naszych wrogów. Stracimy złotolitą szatę Polaka-katolika, damy zgorszenie innym narodom, słowem zohydzimy się moralnie i materyalnie.

Dlatego miejmy litość sami nad sobą. Nie bądźmy, jak te dzieci, których łudzi lada blichtr i zabawka. Przecieżeśmy już tyle przeszli w swej historyi, że potrafimy odróżnić czarne od białego, że potrafimy zapanować nad sobą, zastanowić się nad celem i środkami, prowadzącymi do niego, słowem że potrafimy postępować zawsze naprzód a nie cofać się nigdy wstecz.

Więc naprzód, w jedności i zgodzie do mety! Naprzód w imię Boga do czynu! Bowiem przykładów i pięknych słów zachęty mamy aż nadto! Obyśmy tylko zrozumieli cel swój! Stanie się to, jeżeli w każdej chwili i na każdym kroku postępować będziemy w imię najświętszych haseł Polaka: Bóg i Ojczyzna!

Walenty Pasierb.

Antoni St. Bassara.

W oblężonej Warszawie.

Powieść historyczna.

6. Przebacz Zośce!

Nadeszła Wielka Środa, dzień 17 kwietnia. Noc oczyściła powietrze z całodziennych pyłów i wyziewów, a sprowadziła z pól okolicznych zapachy świeże, wiosenne.

Około 5 zrana Kiliński, obudziwszy się, udał się do kościoła, aby tam wysłuchać Mszy św. Jakkolwiek bowiem dzień cały zajęty miał pracą codzienną, a wieczory poświęcał dla sprawy ojczystej, przecież o Bogu nie chciał zapominać, bo wiedział, że bez Jego pomocy nic zdziałać nie można. To też codziennie, skoro świt zaróżowił niebo, wychodził do kościoła, aby westchnąć do Boga i prosić go o pomoc w swych zamiarach.

Tak było i owego dnia pamiętnego.

Po Mszy św. Kiliński wyspowiadał się, przyjął Komunię św., a pomodliwszy się dłużej i goręcej, niż zwykle, powrócił do domu.

Żona jego jeszcze spała, jak również i domownicy. Kiliński wyjął pióro i atrament, usiadł przy stole i począł pisać. Pisał a co chwilę spoglądał na uśpioną towarzyszkę życia i pocierał potem zroszone czoło. Robił rachunek z swojem życiem, pisał testament. Wiedział, że za chwilę rozpocząć się mają rzeczy wielkie, któremi sam kierował, że krew popłynie, a niejeden już swych najbliższych nigdy nie zobaczy. Nietylko wiedział o tem, ale co więcej, był pewny, że sam padnie jeden z pierwszych w obronie ojczyzny. Spodziewał się śmierci, gdyż postanowił nie kryć się za plecy innych, ale owszem iść na czele i dawać dobry przykład innym.

Żal mu było życia, bo upływało mu dotąd w szczęśliwości zupełnej, ale ponad życie droższą mu była dola ojczyzny i za swój święty obowiązek uważał sobie służbę w jej obronie.

Rozstanie z żoną, może na zawsze, sprawiało mu strapienie wielkie i szarpało jego sercem. Opuszczał ją bez świadomości, czy kiedykolwiek w życiu jeszcze ją zobaczy i właśnie dlatego pisał swój testament, aby tej towarzyszce życia, od Boga przeznaczonej, zapewnić znośną przyszłość.

Skończył pisanie. Wziął papier do ręki, odczytał go powoli i uważnie, a uznawszy pismo za zupełnie dobre, przysunął się do łoża małżonki i wsunął je pod jej poduszkę.

Drgnęła śpiąca i otwarła powieki. Chciał Kiliński odsunąć się szybko, ale spostrzegła go i ujęła za rękę.

— Jasiu! — zawołała, siadając na łóżku — Jasiu, co się dzieje?

— Ależ śpij, kochanie, przecież nic takiego niema, abyś się trwożyła.

Lecz kobieta, już zupełnie przebudzona, zdołała rozpoznać, że właśnie w dniu tym na coś osobliwego się zanosi. Zarzuciła prędko strój poranny na siebie i jęła pytać:

— Czy już, czy dziś zamierzacie rozpocząć?

Wahał się Kiliński, co ma rzec. Nie dała mu jednak zastanowić się nad połowiczną odpowiedzią, bo rzekła:

— Darmobyś mnie chciał uspokajać, nie uwierzyłabym, a im pewniej i dokładniej będę wiedziała o wszystkiem, tem lżej będzie mi na sercu. Nie obawiaj się, abym miała odwodzić cię od świętej powinności, bo jakożbym ja potem ludziom w oczy popatrzyła?

Nie odrzekł nic na to Kiliński, lecz pociągnął żonę ku sobie i złożył na jej ustach serdeczny pocałunek.

— A więc zgadłam? — zapytała, uwolniwszy się z objęć męża.

— Tak jest, dziś zaczynamy.

— Niechże ci Bóg pomaga i zdrowo powrócić pozwoli.

Łzy zakręciły się w oczach Kilińskiego, lecz obtarł je szybko, nie dając się opanować żałości. Ucieszył się niepomiernie życzeniami żony, gdy dalszem słowom pożegnania przeszkodził Marcin Zawada, otwierając nagle drzwi.

Z całego wyglądu i ubrania znać było, że chłopak całą noc nie spał. Pomimo jednak zmęczenia biło z jego twarzy rozradowanie i zapał wielki do rozpoczynającej się sprawy.

— I cóż? — zapytał Kiliński.

— Wszystko zrobione, jakeście polecili.

— Arsenał obsadzony?

— Tak jest! Sierakowski wprowadził 200 żołnierzy przebranych; dowodzi nimi porucznik Kubicki.

— A wieże?

— Na wieżach kościołów Świętego Krzyża, Paulinów, Bernardynów i Dominikanów umieściłem tęgich zuchów, którzy wiedzą, co mają czynić.

— A most?

— Krewniak wasz, panie majstrze, imci pan Kijański nocą most rozwiódł, gdy sygnał padnie, żaden Moskal przez niego nie przejdzie.

— Dobrześ się spisał — rzekł Kiliński i począł szukać czegoś w kieszeni.

Zrozumiał zamiar chlebodawcy Marcinek, bo cały stanął w ogniu i zawołał:

— Nie czyńcie tego, panie majstrze, na miłość boską nie czyńcie. Wy mi płacić chcecie za to, co jest moim obowiązkiem. A toćby mnie ta święta ziemia do siebie przyjąć nie chciała, gdybym ja za służbę dla niej nagrodę brał.

— Daj dłoń, bracie, — rzekł wzruszony Kiliński, wyciągając rękę do chłopaka. — Od dziś nie czeladnikiem moim będziesz, ale towarzyszem i przyjacielem najwierniejszym.

Poczęły drgać powieki Zawady, ale nie dał się zmódz rozczuleniu i nie pozwolił łzom płynąć. Nachylił się tylko ku dłoni majstra, lecz w połowie drogi powstrzymał pochyloną głowę. Nie ucałował dłoni swojego mistrza, jak to był zamierzał, ale ją

tylko silnie — bardzo silnie uścisnął, jakby chciał powiedzieć, że za to wyróżnienie życiem gotów zapłacić. Nie ucałował podanej dłoni, nie z braku wdzięczności, ale nie chciał tego czynić, bo uznał się za równego tym, którzy stali na czele obrońców ojczyzny. W tej chwili Marcinek został pasowany przez Kilińskiego na nowoczesnego rycerza polskiego.

Kiliński śledził bacznie każdy ruch swojego czeladnika i cieszył się nim, albowiem czuł, że tak a nie inaczej powinien był postąpić ten wolny obywatel przyszłej Polski.

Mistrz, złożywszy tylko ojcowski pocałunek na głowie wzruszonego chłopaka, rzekł:

— Bóg zapłać ci za twą poczciwość. On i Ojczyna ci to wynagrodzą.

Podczas tej sceny w głębi budynku, w około niego zaczęło się gromadzić coraz więcej postaci. Chwilowo nie zauważyli tego obecni, ale coraz wzrastający rozgwar przedarł się do izby i zwrócił uwagę Kilińskiego.

— Popatrzno Marcin, co się tam dzieje — rzekł.

— Et, nic. To tylko garść czeladzi rozmaitych kunsztów, której poleciłem tu się zgromadzić, aby było z kim zaczynać.

— Kiedyś zaprosił, to zaprośże do pracowni, aby zawczasu z nimi nie zaczęto. A potem wracaj, boć ci jeszcze coś ważnego mam rzec.

Wyszedł Marcin a wkrótce rozgwar z przed domostwa przeniósł się w głąb budynku.

Niedługo wrócił i Marcin.

— Coście mieli rzec? — zapytał.

— Ot, bagatela! — począł Kiliński. — Chciałem jeszcze pomówić o dniu dzisiejszym. Nie wiadomo, co kogo może spotkać. Dziś żyjemy, a jutro... Bóg raczy wiedzieć... Rozumiesz ty to?

— Czemuż nie miałbym rozumieć? Dziś Moskali kilka tysięcy w Warszawie, a jutro może nie być ani jednego...

— No tak! Ale i nas może nie być!...

— Co do mnie, to bagatela, ale wy, panie majstrze, żyć musicie, bo macie żonę i dzieci.

— A ty, nie masz-że to nikogo, o kim wypadałoby ci dzisiaj pomyśleć.

Zawahał się chwilę chłopak, nim odpowiedział.

— Nikogo! — odrzekł.

— A Zośka? Nie żal ci jej?

— Ona nie moja; z nią wszystko i na zawsze skończone! — odrzekł stanowczo, choć ból czuć było w jego słowach.

— Naprawdę ci jej nie żal? Pomyśl... wszak takeście się miłowali, takie szczęście marzyliście wspólnie.

— Panie majstrze, na rany boskie was proszę — wybuchnął z rozpaczą chłopak, — na rany boskie was proszę, nie rańcie wy serca mojego. Ona dla mnie raz i na zawsze umarła. Ja pogardzam nią, ja jej nienawidzę!

— Ty ją kochasz!

— Może i kocham, może nienawidzę! Ja sam nie wiem, jakie uczucie bierze we mnie górę. Ale to wiem, że jej znać nie chcę, że jej więcej w swojem życiu widzieć nie chcę. Gdybym ją zobaczył, rwałbym w kawały, szarpałbym, jak ona serce moje poszarpała.

Płonął cały, gdy to mówił. I choć z ust jego płynęły słowa nienawiści, znać w nich było taki ogrom umiłowania, taką moc kochania, jak mało równych spotkać.

— Ach, panie majstrze, — jęczał chłopak dalej. — Jak ja tę dziewczynę miłowałem, jak miłowałem. Chyba się to da porównać z tą nienawiścią, jaką teraz dla niej czuję. Ona była mi wszystkiem, wszystkiem... Ja, sierota, miałem ją za ojca i matkę, miałem za bóstwo niemal. Ja marzyłem o niej, jak o czemś świętem i nietykalnem... A ona?... Za jeden podarunek, za jeden uśmiech szatański podeptała to wszystko i w proch rzuciła. Ach, panie majstrze, ona wydarła z mej piersi to serce, które ją tak umiłowało i nogami zdeptała.

— Zbyt surowo ją sądzisz.

— Sądzę, jak na to zasłużyła!

— Czyś jednak zupełnie pewny, że wszystko to, co sobie wyobrażasz, jest tak, jak myślisz?

— Jakże nie, kiedym na własne oczy widział i na własne uszy słyszał.

— A ileż razy wzrok nas zawodzi, słuch myli?

— I inni słyszeli, boć sama mówiła!

— A czyżto wszystko zaraz prawda, co człowiek powiada. Czyż nieraz nie przemawia przez nas nierozumna duma, chęć dokuczenia komuś?

— Nie, nie, to nie może być! Panie majstrze, ja was rozumię, ja wiem do czego wy zdążacie. Wy chcecie mnie pocieszyć, chcecie wlać otuchę w moje serce, chcecie w nim wzbudzić nadzieję. Rozumię wasze zamiary i wdzięczny wam jestem, ale to próżna strata czasu: z nami wszystko skończone!

— Właśnie, że mnie nie rozumiesz, bo mówię szczerze i uczciwie; widzę jednak, że czas tylko pogodzić was może, więc silił się na to nie będę. O jedno cię tylko proszę: czy winna, czy niewinna przebacz ty jej w dniu dzisiejszym.

— Cóż z tego, choćbym ustami przebaczenie wypowiedział, kiedy serce tego uczynić nie może.

— Niechże więc choć usta je wypowiedzą.

— I co z tego, co z tego? Choćby z ust moich słów tysiące spłynęło, toć dobrze wam znane tajnie mej duszy...

— Ale ona? Jej pocieszenie sprawisz, a gdybyś, co nie daj Boże, zginął, dobre mniemanie po sobie zostawisz.

— Ona nie usłyszy. A gdy ma z ust innych kłamstwo usłyszeć, niechże go usta moje nie wymawiają.

— Owszem ona usłyszy, bom ją wezwał, aby tu dziś przyszła i za chwilę, mam nadzieję, ją zobaczysz.

— Nie, nie chcę, na miłość boską, nie chcę!...

— Ale musisz!

— Lecz nie rzeknę ani słowa!

— Marcinku, przyjacielu! może już więcej nie spotkamy się na tej ziemi, wysłuchaj ty mojej osta-

tniej prośby: przebacz Zośce! Może być, że i tak dzień dzisiejszy rozdzieli was na wieki, a jakożbyś ty przed tron Najwyższego mógł iść z nienawiścią w sercu? Dla miłości Boga przebacz Zośce! A jeżeli już sercem przebaczyć nie możesz, to choć usty przebacz Zośce!

Tak go prosił mistrz, by o łaskę jaką, a jego własne sumienie poczęło skomleć: przebacz Zośce.

Lecz choć chłopak zmagał się sam z sobą i silił na przebaczenie, serce przebaczyć nie chciało.

Wił się z bólu i udręczenia, ale słowa przebaczenia znaleźć nie mógł.

— Nie mogę, nie mogę, nie mogę! — powtarzał.

— To skłam, a powiedz, kiedy przyjdzie.

— Dobrze, powiem, ale skłamię.

— Bóg ci kłamstwo przebaczy, bo w dobrej intencyi je popełnisz.

Ledwo tych słów domówił Kiliński, drzwi się cichutko otwarły i stanęła w nich Zośka. Przywitała się z majstrem, składając na jego ręce pocałunek, spojrzała z boleścią na Marcinka i odsunęła się w głąb izby.

Na twarzy dziewczyny znać było przebyte cierpienia z ran niedawno odniesionych i strapienia dni ostatnich. Pomimo jednak bladości i pewnego wyczerpania uroda jej nic nie straciła z swego blasku, ale owszem nabrała pewnej przejrzystości i jakiejś delikatności.

Marcin, zobaczywszy ją, w pierwszej chwili pochylił się naprzód, jakby chciał biedz i zacałować te kochane łapki, jak to dawniej był czynił. Spostrzegł się jednak zawczasu, wyprostował i czekał na dalszy bieg wypadków.

I tak stało tych dwoje, których serca rwały się ku sobie, a nierozsądna duma i uprzedzenie odpychały ich od siebie.

Kiliński, jako dobry znawca ludzi, a przytem człek w miłosnych sprawach doświadczony, wiedział, co się tam pod ich cielesną powłoką dzieje, ale zbyt nagłem wystąpieniem nie chciał pogarszać sprawy. Czekał, czy które nie przezwycięży się i do wypowiedzenia słów nie zmusi, a w duchu powtarzał:

— Oj, dzieci, dzieci!

Zawiódł się jednak. Żadne z tych dwojga upartych dzieci ani ust nie otwarło. Postanowił sam zacząć.

— Dobrze, żeś przyszła — rzekł. — Właśnie mówiliśmy tu o tobie. Wytłumaczyłem Marcinkowi, że licząc na pozory, myli się co do ciebie, że niesłusznie cię podejrzywa.

— Bóg zapłać wam, panie majstrze!

— Nie chciał wierzyć, lecz przekonałem go i już do ciebie urazy niema. Nie prawdaż, Marcinku?

Ale Marcin nie rzekł ani słowa.

— Zbeczał się chłopak i dlatego teraz stoi, jak niemowa — ciągnął mistrz dalej.

— A przemówże do kroćset fur beczek — wybuchnął nagle Kiliński — przecież ja za ciebie spowiadał się nie będę!

— Przebaczasz-że mi? — wyjękła Zosia.

— Nie! — syknął Marcin.

— Marcinku! na Boga cię proszę — błagała. dziewczyna — nie wierz pozorom: jam cię miłować nigdy nie przestała. Jeżeli kochać mnie nie możesz, to choć przebacz... Przebacz Zośce!

Szarpnął się chłopak, chciał biedz ku niej, lecz duma przemogła.

— Nie mogę, nie mogę! Póki tamten żyje... póki nas dwóch na świecie... nie mogę!

— Marcin, tamtem mi niczem, tyś wszystkiem Marcin, pożałujesz!...

— Grozisz?

— Nie, proszę...

— A więc, przebaczam.. bądź szczęśliwą.

Już dziewczyna chciała się rzucić ku niemu, ale wstrzymały ją dwa ostatnie słowa. „Bądź szczęśliwą“. Tak, to było przebaczenie, ale i odrzucenie zarazem.

— A więc będę — rzekła — będę, choć i bez... ciebie.

Chciała wyjść, ale zatrzymało ją coś niespodziewanie. To Marcin omdlały runął na ziemię. Zawróciła od dzwi i przyczepiła się do rąk i lic ukochanego, okrywając je gorącymi pocałunkami.

Nie wiadomo, czy pod ich wpływem, czy pod wpływem wody, którą Kiliński skrapiał skronie chłopaka, Marcin przyszedł do siebie, otwierając powieki.

— Zośka! — szepnął, ale Zośka już tego nie słyszała, bo zauważywszy powracającą świadomość omdlałego, opuściła izbę żywo.

— Oj dzieci, dzieci — rzekł Kiliński, podnosząc Marcina z ziemi i pokiwał z politowaniem głową.

(Ciąg dalszy nastąpi).



Błogosław Boże!

Błogosław Boże naszej krainie,
Która nieszczęściem jest potargana,
Której tu życie w boleści płynie,
A dzieci onej jęczą w kajdanach.

Błogosław Boże słoneczko miłe,
Które osusza z nas łzy płynące,
Co niesie życie i stwarza siłę,
Lepszą nadzieją przyświecające.

Błogosław Boże te nasze łany
Zbóż, które szumią swobodną falą,
Którem się cieszy lud spracowany,
Na jego widok milkną mu żale.

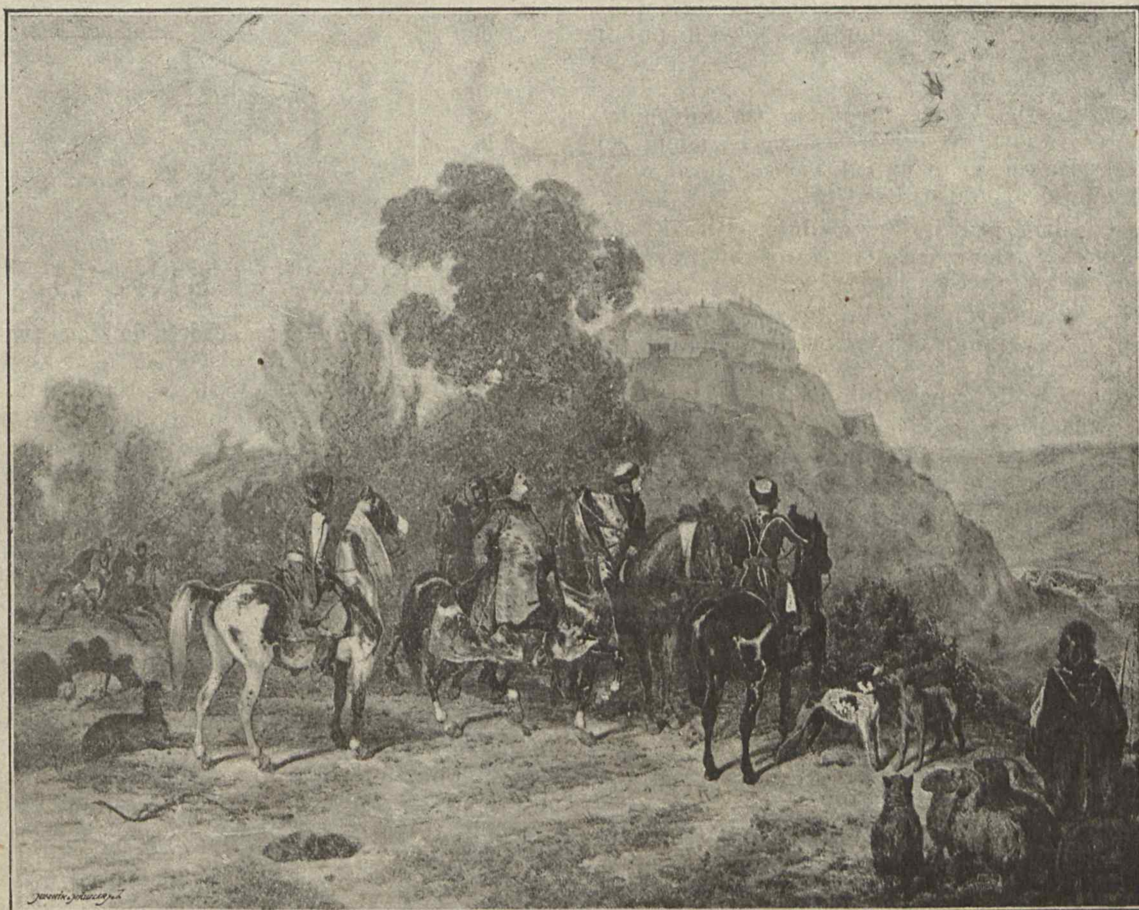
Błogosław Boże ten lud wieśniaczy,
Który pracuje ciągle na roli,
Co błogosławieństw od niebios patrzy,
Który chce rozkuć łańcuch niedoli.

Błogosław jemu zawsze pociechą,
Miłością miłość wznieć w jego duszy,
Niech ma dostatek pod swoją strzechą,
I niech niedolę okrutną skruszy.

Błogosław wszystkim, co chcą pracować,
Dla dobra naszej miłej ojczyzny,
Od dalszych nieszczęść chciej nas zachować.
Niech dzieci wrócą do swej spóścizny.

Józef Nocek.

ŁOWY ZE SOKOŁEM.



Sokół należy do ptaków drapieżnych, odznacza się dzióbem krótkim, od nasady w dół zgiętym, w którym szczęka górna posiada ząbek a dolna wycięcie. Ciało jego jest krępe, postawa wzniesiona; upierzenie przeważnie popielate lub rdzawe. Sokoły są to śmiałe drapieżniki, lot mają bystry i szybki. Dawniej używano do polowania wyuczonych sokołów. Myśliwy, jadąc na takie polowanie, trzymał sokoła z zakrytą głową. Skoro tylko zobaczył ptaka, jakiego chciał upolować, zdejmował sokołowi zasłonę, a ten rzucał się na przeznaczoną zdobycz i w krótkim czasie przynosił ją swemu panu. Takie polowanie z wyuczonym sokołem przedstawia powyższy obrazek.

MATKA.

(Obrazek z życia).

Miasto ogarnia zwolna mrok nocy. W małej izdebce na poddaszu siedziała skulona postać starej kobiety. Dziwnie ponuro wyglądała ona w mrokach rozpraszanych jedynie co nieco mdłem światłem lampki. Siedziała przy oknie i zapatrzona była w to ciemne miasto, bo istotnie ogromne, czarne od mroku kamienice miasta wyglądały jak olbrzymie potwory.

O... tam inaczej...

Tam, skąd przywędrowała do miasta, w tej wsi ukochanej, było jej daleko, o... daleko rozkoszniej, aniżeli tu w tym wiecznym gwarze i hałasie miejskim. Jednak opuściła tę wieś umiłowaną.

— »Dla syna — mawiała — dla Antośka«.

Miał wówczas lat trzynaście.

Gdy ukończył szkołę wiejską, postanowiła się starać dla niego o pracę. Słyszała od kogoś, że w mieście jest dużo fabryk i syn jej łatwo może znaleść zajęcie.

Usłuchała.

Ze sprzedaży ziemi, pozostałej po śmierci męża, posiadała trochę pieniędzy, więc udała się z synem do miasta.

W któtkim czasie Antosiek został umieszczony w fabryce i oto po czterach latach praktyki zarabiał ładny pieniądz.

— Dlaczego jednak dziś tak długo nie wraca? — myśli staruszka i znów wpada w zadumę.

Wśród ciszy nocnej rozlega się dźwięk ratuszowego zegara.

— Jedenasta... Może robi po godzinach — myśli staruszka — niedługo powróci...

I oczekuje...

Słychać czyjeś kroki... Pewnie to Antosiek. Omyliła się; to jakiś zapóźniony lokator chwiejnym krokiem przeszedł przez dziedziniec i zniknął w sieni.

Przebrzmiało echo jego kroków i znów cisza roztacza się w okół.

Postanowiła iść do fabryki, dowiedzieć się o ukochanego Antośka. Czuje w sercu jakiś lęk i niepokój o niego.

Wyszła.

Idzie przez ulice miasta krokiem szybkim, niespokojnym. Od czasu do czasu wstrząsa ciałem jej suchy kaszel. Dokucza on jej oddawna. Chłód nocy jesiennej przejmuje ją do szpiku kości.

Mimo to idzie prawie bezwiednie. Wszak zna drogę doskonale. Nieraz nosiła Antośkowi swemu kolacyę, gdy miał pracować w nocy.

Mijają ją przechodnie; jedni nie zwracają na nią najmniejszej uwagi, inni rzucą wzrokiem i... idą dalej.

A ona każdemu patrzy w twarz badawczo... Szuka oczyma wśród przechodniów — syna.

Nagle oblała ją smuga światła. Z szynku doleciały uszu jej dźwięki rozstrojonej jakiejś harmonii i pomieszane, zachrypłe głosy męskie.

Drgnęła... zdało się jej, że słyszy w gwarze tym głos Antośka...

Nadsłuchuje...

— O, Jezu! — słuch ją nie myli. Antosiek w szynku.

Nerwowym ruchem pchnęła drzwi i znalazła się wewnątrz. Owionął nią zaduch alkoholu i tytuniowego dymu. W głowie jej zakręciło się. Omal nie upadła.

Oparta plecami o ścianę, z rozpostartemi rękoma stała i szukała oczyma Antośka.

Ujrzała go... Siedział na krześle i ochrypłym, pijanym głosem wołał:

— Hej! piwa jeszcze!... Ja funduję!...

— Wiwat, wiwat! niech żyje Antoni! — odpowiedziały mu pijane głosy towarzyszów.

Nagle ujrzał matkę... Z rozkrzyżowanymi rękoma stała przy ścianie i patrzyła nań z bólem i wyrzutem.

Zwróciła się ku niemu i przemówiła drżącym głosem:

— Antosiek! — Bój się Boga, Antosiek! Ty... Tu?

Nagle zobaczyła wzniesioną pięść i głos straszny, a zupełnie inny niż ten, który zwykle słyszała.

— Precz matko! Nie dasz mi nawet chwili wypocząć po pracy? Precz! precz!

Ciężka pięść robotnika spadła na pierś matki... karmicielki.

Uderzeniu odpowiedział głuchy jęk. Zaćmiło się staruszce w oczach... Słaniając się, upadła na posadzkę szynku...

Słyszała jeszcze jakieś krzyki, szamotanie...

Rozwarła potem oczy, — ujrzała nachylone nad sobą twarze obce; „jego" niebyło.

— Och, żeby jeszcze raz przed śmiercią zobaczyć swego Antośka...

Chciała zawołać. Głuche, niepodobne do ludzkiej mowy, rzężenie wydobyło się z rozbitej piersi.

Nagle rozsunęli się ludzie i ujrzała Antośka.

Wydzierał się z rąk policyantów i rwał się do niej... do matki...

Podniosła rękę i uczyniła w powietrzu znak krzyża... Błogosławiła go — swego Antośka.

A on, spojrzawszy na matkę, wyrwał się z rąk policyantów i rzucił ku niej.

Płacz wstrząsnął jego ciałem.

— Matko — łkał, ratując zimne, coraz zimniejsze ręce matczyne.

Wszystko, co miał przed oczyma, zakręciło się nagle w jakimś wirze zawistnym, tak iż nie widział leżącego u nóg swoich trupa.

Nic, zupełnie nic...

Tylko w głowie huczało mu i natarczywie brzmiał w uszach jeden wyraz: zabójca... zabójca...

J. Karpiński.



Nowe książki.

Ks. Dr Jakób Górka: **Podróż do Ziemi św. i Egiptu.** Nakładem Autora. Kraków, 1914 r. Skład główny w księgarni Gebethnera i Sp. w Krakowie.

Zapewne niejeden z naszych Czytelników był już w Ziemi św. z pielgrzymką, jakie corocznie tam się udają, a niewątpliwie wszyscy pragną, aby kiedyś udać się tam mogli i zwiedzili te miejsca, na których żył i chodził Pan Jezus. Niestety, dla wielu pragnienia owe pozostaną na zawsze tylko pragnieniami, nigdy nieziszczonemi. Toteż wszyscy, którym drogie są pamiątki po Zbawicielu, niewątpliwie z radością przyjmą piękny opis ks. Dr J. Górki, w żywych barwach malujący podróż do Ziemi św. i Egiptu.

Autor przedsięwziął podróż ową w r 1911 w towarzystwie ks. Piaskowego, proboszcza z Łącka oraz innych osób i spisał swe spostrzeżenia w omawianej książce, obejmującej 208 stron druku. Wyruszył z Tarnowa przez Lwów, Bukowinę, Rumunię do Morza Czarnego, zwiedził Konstantynopol, następnie udał się z Kajfy do Nazaretu, stamtąd zaś do Jaffy i Jerozolimy. Jerozolimie, w której bawił czas pewien i skąd robiono wycieczki w okolice, a gdzie znajduje się wiele świętych pamiątek, poświęca Autor dość dużo miejsca. Następnie czytamy nadzwyczaj zajmujący opis podróży z Jerozolimy do Jerycha, Jordanu i Morza Martwego, a wreszcie do Betleem, miejsca narodzenia Pana Jezusa. W końcowych rozdziałach znajduje się opis podróży z Jaffy do Egiptu, miast: Aleksandrya, Kairo, Heliopolis czyli Matarieh. Tu, oprócz zwykłego opisu podróży, widoków i miast, przedstawia autor historyę powstania piramid, omawia ich przeznaczenie i t. p.

Książka kończy się rozdziałem, omawiającym podróż z Egiptu do Grecyi.

Sądząc z tytułu książki, mogłoby się zdawać, że jest to zwykły opis okolic azyatyckich, jakich tyle czyta się w rozmaitych książkach. Tymczasem barwny styl, zajmujące ujęcie przedmiotu i ścisłość niemal historyczna omawianych rzeczy sprawiają, iż czyta się to dzieło, jakby jaką zajmującą powieść, a po przeczytaniu odkłada z żalem, że już koniec. Podczas czytania odnosi się wrażenie, jakoby sam czytający podróżował z Autorem, widział to wszystko, o czem czyta, a tylko z ust innych słyszy opowiadanie o tem, na co sam patrzy. Niestety, skończywszy czytanie, przekonywuje się, iż było to tylko złudzenie, ale złudzenie bardzo przyjemne. I niewątpliwie po pewnym czasie znów człowiek taki ujmie w rękę książkę ks. Górki i przeczyta ją z równą, a może jeszcze większą przyjemnością. Nie pożałuje też nikt wydanych 3 koron na kupienie tej pięknej i pożytecznej książki.

A. St. B.

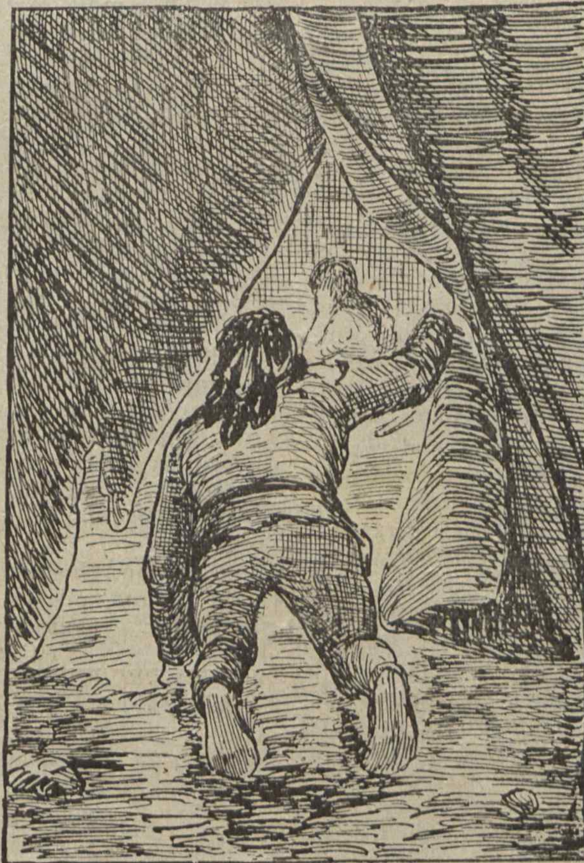
TAJEMNICZY DUCH

21. Branka.

Natan cicho sunął się ku ścianie namiotu, nie spodziewając się najmniejszej zawady. Wtem płomień, podsycony wiatrem, silniej wystrzelił w górę, a przy jego blasku Natan ujrzał dzikiego, rozciągniętego tuż przed sobą. Zapewne nadużywszy wódki, zawadził nogą o krzak i nie mogąc się podnieść, na drodze zasnął. Odblask światła padł właśnie czerwoną smugą na twarz dzikiego i oświecił jego okrutne i złośliwe rysy.

Kwakier, ujrzawszy tę twarz, ziejącą zgrozą, drgnął ze wstrętu. Widok Indyanina nie mógł zapewne przejąć obawą tak dzielnego serca, tembardziej, iż ten spał jak martwy, a broni nie miał wcale. Lecz straszne oblicze, zrysowane bliznami, z których jedna głęboka przebiegała od czoła przez nos i policzek, zwiędłe lecz groźne rysy, takim go napełniły wstrętem. Jakieś okropne wspomnienie ogarnęło duszę Natana na widok dzikiego, nie mógł oderwać swych oczu od tej szpetnej i ohydnej twarzy i stał jak skamieniały, długo się w nią wpatrując.

Indyanin spał twardym snem, jakby otruty nadmierną ilością połkniętej wódki. Na jego piersi odsłoniętej widać było głębokie nacięcia, jakie zwykle tylko mężny i zwycięstwami wsławiony wódz ma prawo nosić. Opończę jego z garbowanej skóry, jakkolwiek bardzo znoszoną i brudną, zdobiło mnóstwo świecideł. U pasa miał gruby pęk czupryn ludzkich, również błyskotkami przyozdobionych. Od ucha spuszczał się sznur, na którym nawiązane było mnóstwo monet, począwszy od najdrobniejszej srebrnej monety aż do najcięższych piastrów hiszpańskich. Blizny, strój i bogate ozdoby kazały wnosić, iż to był wódz i to wódz niemałego znaczenia.



...uchyliwszy zasłonę, zajrzał do wnętrza.

Ale największą ozdobę postaci wojownika stanowiła jego czupryna. Obwiązana sznurem korali, stanowiła wyniosły pęk włosów, z pośrodka których sterczał dziób, szpony i dwanaście czarnych piór sępa. Była to wyłączna ozdoba Wenongi, Czarnego sępa, zwanego Kamiennem sercem. A więc wódz ten, najgroźniejszy i najpotężniejszy w całem plemieniu Osagów, leżał u stóp Natana bezwładny i nieprzytomny.

Natan z wyrazem straszliwej nienawiści wpatrywał się w twarz dzikiego; złowieszczy uśmiech błąkał się na jego ustach. Prawicą wyciągnął zużyty ale ostry i błyszczący nóż z pochwy; lewicą macał pierś Indyanina, bez najmniejszej obawy, aby się zbudził. Wenonga spał, chociaż na jego piersi ciężka ręka białego spoczywała. Strzelec bynajmniej nie obawiał się jego zbudzenia; odsunął lewą rękę i przyłożył koniec noża do miejsca, gdzie przed chwilą czuł najsilniejsze uderzenie serca. Jedno tylko pchnięcie, a nóż pogrążyłby się w sercu, które nigdy litości ani miłości nie znało. A pchnięcie to miał Natan nieprzezwyciężoną chęć zadać, zapominając o całym świecie i widząc tylko przed sobą bezwładnego wroga, mordercę matki, zabójcę żony i kata swoich dzieci. I muskuły jego ramienia naprężyły się, a ręka drżała z niecierpliwości i żądzy zemsty. Zatrzymał się dla opanowania wzruszeń, miotających sercem, dla nabrania tchu, dla zadania tem pewniejszego ciosu. I podniósł rękę...

Wtem z poza ściany rozległ się głos płaczącego i narzekającego dziewczęcia. Ręka Natana obwisła, inne uczucia budziły się w jego sercu. Przypomniał sobie okropne położenie nieszczęśliwej branki i namyślił się, że zamordowawszy Wenongę, nietylko wolność ale i życie Edyty postawiłby na kartę. Otrząsnął się i szepnął sam do siebie:

— Nie ujdziesz mi, morderco! Znajdę cię i później, a ta nieszczęśliwa teraz mojej pomocy potrzebuje. Do zobaczenia, Czarny Sępie.

Ostrożnie i cicho wsunąwszy napowrót nóż do pochwy, kwakier opuścił bezprzytomnego wodza i czołgając się jak wąż, podsunął się pod ścianę namiotu, a uchyliwszy zwieszoną jej skórę, zajrzał do wnętrza i przekonał się, że jest u celu swych życzeń.

Namiot był wązki a długi, słabo oświecony gasnącem ogniskiem, okopcony wewnątrz od dymu tak, iż z trudnością można było przejrzeć jego wnętrze. W pośrodku stał pal, podpierający dach, a na nim, jakoteż na przeciwległej ścianie, należącej do chaty, porozwieszane były rozmaite przedmioty, jako to: naczynia, broń i zapasy żywności. Ponad ogniskiem kołysały się zawieszone na sznurze czupryny ludzkie, w dawniejszych wyprawach zdobyte, z pomiędzy których szczególnie odznaczały się dwa długie warkocze kobiece: jeden siwy, a drugi czarny i kilka drobniejszych loków jasno-złocistych.

W najdalszym zakącie namiotu leżała kupa skór zwierzęcych, wyprawionych z sierścią, będących pościelą jego mieszkańców. Ponad niemi na ścianie leżało mnóstwo odzieży, znać na białych w rozmaitych wyprawach zdobytej. Mnóstwo nagromadzonych tu gratów w nieporządku i bezładzie dawało do poznania, iż namiot służył na ich skład od dawnego czasu.

W głębi siedziały trzy kobiety. Jedna z nich to Edyta, z bladem obliczem, na którem malowała się wielka boleść, dochodząca prawie do rozpaczy. Trzymała ona obydwiema rękami inną kobietę za suknię, jakby błagając jej pomocy. Tą drugą była Telie Doe, córka Daniela, usiłująca się wydrzeć z objęć Edyty. Płakała ona równie jak tamta i starała się uspokoić ją słowami pociechy. Trzecią nakoniec kobietą była młoda Indyanka, podobna do obmierzłej

czarownicy. Siedziała koło ogniska i grzała przy niem wychudłe ręce; płacz dziewcząt wcale jej nie obchodził, owszem, rzucała na nie z ukosa złowieszcze i jadowite spojrzenia, wyrażające nienawiść zawziętą.

Pomimo wzmagającego się wiatru i szumu konarów wiązu, Natan słyszał wyraźnie każde słówko obu dziewcząt. Edyta błagała Telię, aby jej nie opuszczała. Telie spłoniona ze wstydu, oburzona niegodziwym postępkiem ojca, zaklinała Edytę, ażeby się uspokoiła i prosiła ją, żeby jej dłużej nie zatrzymywała.

— Nie lękaj się — mówiła do niej — oni ci krzywdy nie zrobią. Ojciec mię o tem zapewnił, a znajdujesz się w chacie wodza, do której żaden Indyanin nie ośmieli się zbliżyć. Lecz puść mię, puść, bo jeżeli się dowie, że tu byłam, zabije mnie!

— Ojciec twój! — zawołała ze wstrętem Edyta. — Wszakże słyszałam, że to on naprowadził na nas tych barbarzyńców. On to mojego nieszczęśliwego brata wydał w ręce katów... Idź! Idź! Powiedz im, niech przyjdą! niech mnie zamordują a wtenczas wszystko się skończy.

Telie pochwyciła rękę Edyty a okrywając ją pocałunkami, mówiła z rzewnym płaczem:

— O pani! Wierz mi, że ja temu wcale niewinna; jabym za was oboje oddała życie.

— Jesteś niewinna! — zawołała Edyta z gorzką wymówką. — któż nas zdradził? Kto wprosił się na przewodnika, ażeby nas wydać w ręce tych okrótników? Ale ja jestem gotowa wszystko ci przebaczyć, tylko nie odchodź, tylko mnie broń od tego strasznego człowieka, który nas oboje prześladuje!

Temi słowami Edyta, której umysł pod wpływem okropnych wrażeń w dziwnym znajdował się zamęcie, zaklinała Telię, ażeby jej nie opuszczała. Telie zapewniła Edytę, że nikt nie myśli jej wyrządzić krzywdy i prosiła, aby jej dłużej nie zatrzymywała, gdyż ojciec ją zabije za to, że wbrew rozkazowi, ażeby nikt nie zbliżył się do uwięzionej, ośmieliła się tak postąpić. Przyrzekła wreszcie, że odwiedzi ją znowu, byle tylko dozwoliła jej teraz odejść.

Ale Edyta, pomimo najszczerszych zapewnień, nie chciała puścić od siebie Telii i gdy dopiero skutkiem zbytecznego wzruszenia omdlała, powiodło się córce Doego wymknąć z jej rąk i wybiedz z chaty.

Natan, widząc ją wychodzącą, przyległ do ziemi i czekał, dopóki nie zniknie za drzewami. Potem z niezmierną przezornością przekradł się do śpiącego wodza i obok pogrążonych we śnie wojowników i szczęśliwie dostał się do krzewin, w których pozostawił Ralfa Stackpole'a. Znalazł go pogrążonego w głębokim śnie i tak głośno chrapiącego, że mógł chrapaniem zaalarmować całą wieś, gdyby nie to, że mieszkańcy jej, upojeni wódką, spali również jak zabici.

— Niech mię grom roztrzaska! — krzyknął, gdy ramię Natana silnie go wstrząsnęło. — Usnąłem jak niedźwiedź w zimie; to szczęście że te niedołęgi nie dosłyszeli mojego chrapania. Cóż nowego przynosisz, stary wilku?

— Wszystko idzie dobrze — rzekł Natan. — Daj mi jedną uździenicę.

— Co? Uździenicę? A tobie ona naco? Czy nie myślisz kraść koni i fuszerować mój zawód?

Nie przyjacielu, potrzebna mi jest do związania starej Indyanki, strzegącej Edyty.

— A więc znalazłeś anielską damę! — zawołał Ralf zachwycony. — Prowadź mnie natychmiast do niej, a pochwycę ją w swoje szpony i uniosę daleko od tej jaskini rozbójników. Zawołamy kapitana, niech i on dopomoże nam w wyswobodzeniu tego biednego dziecka.

— Kapitan, chociaż odważny i dzielny, byłby nam raczej zawadą, aniżeli pomocą w pośrodku wsi indyjskiej. Pełno w niej wojowników; oprócz Osagów kilkunastu Wyandotów śpi koło domu rady. Śpiesz co żywo do stadniny i, jeżeli możesz, wybierz cztery konie najlepsze. Kiedy je będziesz miał, prowadź je dla zmylenia pogoni w stronę przeciwną tej z której przyszliśmy, a potem przepraw się przez strumień i czekaj na nas u stóp góry, z której ujrzeliśmy tę osadę. Tam nas znajdziesz, czekających na ciebie. Pamiętaj wypełnić jak najściślej, co ci polecam, inaczej wszystko stracone.

— Krwawy Natanie! — odrzekł Ralf — jeżeli nie skradnę najlepszych koni z koszar, to niech mi te czerwone szatany serce usmażą. Jeżeli nie wypełnię jak najściślej twoich poleceń, nazwiesz mię Osagiem. Oto moja przednia łapa wal w nią, stary niedźwiedziu.!

Natan i Ralf udali się każdy w swoją stronę, stosownie do umowy. Tymczasem Roland niecierpliwił się na swojem stanowisku, a po upływie godziny, nie mogąc doczekać się powrotu swych sprzymierzeńców, postanowił udać się w ich ślady. Właśnie gdy tamci prowadzili z sobą dopiero co opowiedzianą rozmowę, nadszedł na miejsce ich schadzki. Co mówili, nie mógł dobrze słyszeć, zrozumiał jednak, że odszukano więzienie Edyty i że stanowcze działanie w celu uwolnienia jej wkrótce nastąpi. Gdy Ralf oddalił się, Roland poszedł za Natanem i kilkakrotnie wołał na niego, ale szum wiatru głos jego zagłuszył. Kapitan zatrzymał się przez chwilę, rozważając, czy ma udać się za Natanem, czy też zwrócić do Cukierka, który, posłuszniejszy od Rolanda, pozostał na swem miejscu w krzakach. Przemogła jednak chęć prędszego zobaczenia siostry. Nie mógł przytem przenieść tej myśli, iż kiedy inni narażać będą życie dla jej wyswobodzenia, on ma być bezczynnym świadkiem ich usiłowań. Naśladując więc chód, postawę i ostrożność Natana, udał się za nim w głąb wsi, gdzie go groźne niebezpieczeństwa ze wszech stron otaczały.

(Ciąg dalszy nastąpi).

WESOŁY KĄCIK.



Krakowiak.

Maryś moja, Maryś,
Wzięli mnie w rekruty,
Będę czyścił konia
I komiśne buty.

Któż ciebie kochanie
Będzie tutaj kochał,
Kiedy ja w kasarni
Rzewnie będę szlochał.

Któż ciebie, Marysiu,
Będzie tu całował,
Kiedy ja pomadą
Będę broń „pucował".

Któż ciebie, dziewczyno,
Będzie tutaj ściskał,
Kiedy ja na polu
Szablą będę błyskał.

Lecz szkoda tu płakać
I szkoda się żalić,
Muszę się od ciebie
Dziewczyno oddalić.

A kiedy wysłużę
I powrócę z gwiazdką,
To sobie założym
Swoje własne gniazdko.

Józef Wł. Kobylański.



Jakie to scęście okrutne la mnie, zem się nie urodziła hrabianką, ani insą panną z miasta, ale wsioską dziewuchą. Bo popatrzyć ino na taką miesckę kapelusową a na mnie, a zaraz się zuźry różnicę.

Zacnijmy od głowy, bo to pono la niktórych ludzi najważniejsza cęść ciała. a zaraz sponentrujemy, ze między kapeluśnicą a wsiowską dzieuchą jest ogromna różnica. Miescka bez to, ze jest belada i mikrna, sypie na gębę piasek, wali farbę i latego wygląda, jak wymocek, lezący śtyry lata we wodzie. A dzieucha wsiowa ma gębę nicem burak ćwikłowy, a choćbyś na niej groch młócił, to się jej nic nie stanie. Jak kapeluśnicę jaki śmiglanc pocałuje, to na jej gębie to znać zaraz, a dzieuchę wsiową, choćby cały reiment wojska bez miesiąc całował, to ani śladu nie zostanie.

A na głowie u miescki, albo inny hrabianki, kapelus z piórami albo bez piór, ale kiedy wiater zawieje, to porwie kapelus a z niem i włosy przyprawiane, bo prawdziwe pod kapelusem wygniły. U dziwki wsiowskiej włosy mocne jak ostręga, a choćby je chłop i bez rok obdziroł ze łba, to się nie dadzą, ale zawse swoje i własne zostaną.

U taki hrabianki z miasta to w gębie, jak u zegarmistrza, jaze się świci złoto. Ja drzewi myślałam, ze kapeluśnice juz ze złotemi zębami się mnozą, ale pedzieli mi łujkowa ciotka, ze kapeluśnice na cukierkach se zęby zdarły i teraz mają gębę śtukowaną. Dziwka wsiowska na chlebie i baszcu gęby se nie podziórawi.

A tu z przodu, przed sobą, u dziwki na wsi rodowite ciało, żeby z tego pół cetnara salcesonów narobił, a u hrabianek miastowych nic ino wata, albo i zagłówecek cały. Opatrzcie, a przekonacie się, ze prawda.

W pasie kuzda kapeluśnica, kieby osa cieniuśka, dziw, ze jej wiatr nie przełamie, a juz chłopak to nima co wziąść w pazury, zaś wsiowska dziwka tak obsyrnia ze i la dziesięciu wystarcy, a gdyby ją piłą przerzynać przysło, to dobrzeby przed ukońceniem przysło się zmachać.

Albo gnaty u miescki? Wszak wszyćkiem wiadomo, którzy się temi sprawami zajmują, ze taka kapelusowa hrabianka, choć wygląda z wirzchu, jak kubita, to pod spodem w ubraniu nicem się od chłopa nie różni, a bez to brak tam przewiwu i suchego powietrza, wskutek cego i nogi takiej pannicy podobne do badyla, wyrosłego w piwnicy. Za to u wsioskiej dzieuchy... proszę siadać: łapa jak u niedźwiedzia.

Poźryjcie wreszcie na ręce kapelusowej hrabianki! To by to przecie na dobry interes pchły udusić nie mogło, a nie dopiero wziąć się do porządnej roboty a gdy przyńdzie do ślubu, to ksiądz ni ma co stułą wiązać; zato u wsiowskiej dziopy, choćby i postrunkiem, to jest co.

La tego wszyćkiego, zawsze i wszędzie, dziękuję Panu Jezusowi, ze mnie nie stworzył panną kapelusową, ale Kaśką Myrdalonką.

Z TYGODNIA.

Nowy marszałek Galicyi. Cesarz zamianował posła sejmowego, p. Stanisława Niezabitowskiego marszałkiem krajowym Galicyi i nadał mu przy tej sposobności godność tajnego radcy. Poseł Stanisław Niezabitowski urodził się w r. 1860, w dobrach rodzinnych Uherce Niezabitowskie w powiecie grodeckim Po ukończeniu praw na uniwersytecie lwowskim, p. Niezabitowski wstąpił w służbę państwową, i był urzędnikiem namiestnictwa, niezadługo jednak służbę porzucił, aby się poświęcić gospodarce w swoich dobrach, znajdujących się w powiatach grodeckim i żółkiewskim. Wybrano go marszałkiem powiatu grodeckiego, a w roku 1890 został wybrany posłem na Sejm z wielkiej własności samborskiej. Nowy marszałek kraju jest człowiekiem cichym i skromnym, nie szukającym rozgłosu, niemniej w pracy obywatelskiej siłą pierwszorzędną. Objął on referat sejmowej reformy wyborczej i z pewnością jego taktowi, spokojnej rozwadze i rozumowi politycznemu załatwienie reformy wyborczej wiele ma do zawdzięczenia. Kraj wita w nim męża, pełnego poświęcenia dla spraw publicznych, który zdoła chlubnie wywiązać się z trudnego zadania, jakie w obecnym czasie ma do spełnienia marszałek krajowy Galicyi.

Delegacya węgierska o stosunku Austryi do Rosyi. Komisya dla spraw zewnętrznych delegacyi węgierskiej w Budapeszcie, przyjęła budżet ministeryum spraw zagranicznych. W toku obrad zabrał głos minister spraw zagranicznych hr. Berchtold i oświadczył: Podczas ubiegłego przesilenia Austrya bynajmniej nie zajęła wrogiego stanowiska wobec Rosyi i nie zamierzała też tego uczynić. Wyłaniające się różnice zapatrywań usunięte zostały zawsze w przyjazny sposób. Minister podkreślał, że obecnie niema powodu do obaw przed nieprzyjaznem stanowiskiem Rosyi. Zbrojenia Rosyi odpowiadają zbrojeniom innych mocarstw, a mają na celu wykończenie siły zbrojnej. Hr. Tisza stwierdził, że z wyjątkiem małej grupy wrogich trójprzymierzu osób, cały naród węgierski stoi po stronie trójprzymierza. Rząd i opinia publiczna w Węgrzech życzą sobie dobrego stosunku do Rosyi. Natomiast istnieją w Rosyi pewne usiłowania, które mogłyby wywołać naprężenie, gdyby się stały miarodajne dla polityki rosyjskiej. Komisya uchwaliła w końcu hr. Berchtoldowi wotum zaufania.

Pruski minister wojny a Polacy w armii. Na jednem z posiedzeń parlamentu niemieckiego podczas drugiego czytania etatu wojskowego, zabrał głos poseł polski p. Trąmpczyński i podniósł, że Polacy są w stanie udowodnić wszystkie podnoszone przez nich zażalenia w sprawie obchodzenia się w wojsku z Polakami. Jeden z żołnierzy polskich, który rozmawiał z kolegą po polsku, został za to pociągnięty przez podoficera do odpowiedzialności. Na zapytanie podoficera, czy wie, że nie wolno rozmawiać po polsku, odpowiedział: Tak jest, ale tylko w służbie. Za to został skazany przez pierwszą instancyę na 4 miesiące więzienia, przez drugą na 29 dni aresztu ścisłego. Jest to wprost moralne przestępstwo, którego niema nawet w armii rosyjskiej. Korespondencye prywatne żołnierzy polskich podlegają ścisłej kontroli. Są to rzeczy wprost niesłychane w cywilizowanem państwie. Minister wojny Falkenhayn oświadczył na mowę p. Trąmpczyńskiego, iż nie uznaje narodowości polskiej. „Nie znam — twierdził minister — żołnierzy polskich. W armii niemieckiej są tylko niemieccy żołnierze“. Odpowiedź ta wywołała wielkie wzburzenie na ławach polskich.

Rusyfikacya Finlandyi. Kraj ten należący do państwa rosyjskiego, mający zagwarantowany przez

carów samorząd, mimo to stale ulega, podobnie jak Polska, zapędom rusyfikacyjnym t. zn. przerabianiu na prowincyę rosyjską. W Petersburgu odbyła się tymi dniami pod przewodnictwem prezesa ministrów Goremykina narada, na której specyalna komisya ustaliła program rusyfikacyi Finlandyi. W pierwszym rzędzie ma być całe wybrzeże wyborskie, z miastem Wyborgiem razem przyłączone do guberni petersburskiej. Wskutek takiego zarządzenia dostałaby się jedna trzecia część Finlandyi pod bezpośrednią administracyę rosyjską. Dalej ma być Finlandya zniewolona również do płacenia podatków i podlegać specyalnym prawom co do dowozu i sprzedaży broni budowy dróg i kolei. Uniwersytet w Helsingforsie stolicy Finlandyi i szkoły finlandzkie mają podlegać ministeryum oświaty w Rosyi, również ten sam ma być system wojskowy finlandzki co system rosyjski.

Podróż cara do Francyi. W kołach politycznych francuskich utrzymuje się uporczywa pogłoska, że cesarz rosyjski w towarzystwie cesarzowej i cesarzewicza ma w ciągu bież. roku odbyć podróż do Francyi. Car zamierza podobno pozostać kilka dni w Paryżu i być obecnym na wielkich manewrach wojsk francuskich.

Samorząd Irlandyi a wojowniczy Ulster. Ulsterczykom udało się znowu wylądować z parowca w hrabstwie Down 20 maszyn karabinowych, pomimo, że władze od kilku dni wiedziały o zamiarze i zarządziły obszerne środki zaradcze.

Upadek Persyi. Znawcy stosunków w tym azyatyckim kraju twierdzą, że Persya jest zupełnie wyczerpana i niezdolna do prowadzenia dalszego samoistnego żywota. Wszyscy zamożniejsi mieszkańcy wyemigrowali za granicę, gdzie żyją z procentów kapitału ulokowanego w bankach zagranicznych, przemysł i handel chylą się ku upadkowi, niezdolność płatnicza i bankructwa wzmagają się w zastraszający sposób, a pozatem przekupstwo i łapownictwo na tle gospodarczem uniemozliwia wszelką pracę ku odrodzeniu. Kraj taki musi upaść niezadługo, musi być poddany pod inne zwierzchnictwo.

Zawieszenie broni a powstanie w Meksyku. Rzeczpospolita meksykańska jest widownią niezwykłego zamętu spowodowanego wojną domową. Nie dość bowiem, że rozpoczęła się wojna ze Stanami Zjednoczonemi ale powstanie w Meksyku trwa dalej. Teraz, jak wiadomo, jest zawieszenie broni między obu państwami, ale powstanie wewnątrz Meksyku nie ustaje Toteż rzeczypospolite południowo amerykańskie, które podjęły się pośrednictwa pomiędzy Stanami Zjednoczonemi a Meksykiem, są oburzone na przywódców powstania meksykańskiego, jenerałów Carancę i Willę, którzy na czas prowadzenia układów o zawarcie pokoju nie chcą zaprzestać walki z prezydentem Meksyku Huertą, a nawet przygotowują teraz wyprawę na zdobycie stolicy kraju, miasta Meksyku. Jenerał powstańczy Zapata oznajmił, że uderzy na stolicę, musi ją zdobyć i wtedy wyda wyrok śmierci na Huertę. Rząd amerykański wobec tego czyni w dalszym ciągu przygotowania wojenne i uzbraja 50-tysięczne wojsko, aby w razie potrzeby pchnąć je do Meksyku.

Rozwiązanie zatargu Stanów Zjednoczonych z Meksykiem. Państwa pośredniczące proponują następujące rozwiązanie zatargu pomiędzy Meksykiem a Stanami Zjednoczonemi: 1) Generał Huerta ma zrzec się tymczasowo swojej władzy. 2) W Meksyku ma być utworzony rząd specyalny tymczasowy, w którego skład wejść mają nietylko Huerta i obaj przywódcy powstańców, lecz również i Stany Zjednoczone oraz jedno z państw pośredniczących.

—o—

KRONIKA.

Zimno w maju. W zeszłym tygodniu panowały u nas wielkie zimna przy znacznych opadach deszczowych. W innych krajach również były znaczne zimna. N. p. w różnych stronach Francyi spadł termometr do zera. Z kilku miejscowości donoszą nawet o mrozach i śnieżycy, która trwała przez jeden dzień

Wychodźtwo z kraju. Fala emigrantów przepływa w dalszym ciągu przez Kraków, jużto na roboty do Prus, już w drodze do Ameryki. Przejechało też kilkudziesięciu Rumunów z rodzinami do Kanady. Jechali także wieśniacy z pod Tarnowa i kilkunastu poddanych rosyjskich z Podola rosyjskiego. Jednego dnia w zeszłym tygodniu przejechało przeszło 500 osób, z tego 5 aresztowano za fałszywe legitymacye.

Ku czci konstytucyi 3 Maja. Staraniem nauczycielstwa w Jaworniku polskim w powiecie rzeszowskim, odbył się w niedzielę 3 maja uroczysty obchód wiekopomnej konstytucyi. W zapadłej górskiej mieścinie, obchód ten, acz skromny, wywarł niezatarte ślady poczucia idei narodowej i wypadł nadspodziewanie, dzięki sprzyjającej pogodzie. Już o świcie, strzały moździeżowe i dźwięki miejscowej kapeli strażackiej zwiastowały narodowe święto. O godzinie 9 na podwórzu szkolnem zebrała się młodzież szkolna, jakoteż miejscowe Towarzystwa i reprezentacya gminna. O godz. wpół do 10 pochód ruszył do kościoła na uroczystą sumę. Naprzód kapela, za nią straż ogniowa ze sztandarem, dalej dziatwa szkolna, Kółko rolnicze, Kółko kobiet, Rady gminne z miasta i przedmieścia, na końcu znowu straż ogniowa pochód zamykała. Oprócz tego liczna rzesza ludu miejscowego i z okolic, brała udział w pochodzie. Wzniosłe okolicznościowe kazanie wygłosił miejscowy wikary ks. Reichel. Po nabożeństwie ruszył pochód pod pomnik grunwaldzki, gdzie delegat T. S. L. z Przeworska p. Piątkowski, pięknie mówił o konstytucyi, zaś włościanin ze Szklar p. Pluta w jędrnych słowach przedstawił prześladowanie braci naszej pod innymi zaborami i dolę wychodźców do Prus. Odśpiewaniem pieśni patryotycznych przez dzieci szkolne i odegraniem przez kapelę uroczystość się zakończyła, pozostawiając wśród uczestników głębokie wrażenie.

(J. K.) **Święto 3 Maja** obchodzono w Olesku uroczyście i okazale. Już w sobotę wieczorem zamek Sobieskiego zajaśniał iluminacyą widną na odległość kilku kilometrów. W niedzielę rano, przeciągająca ulicami muzyka Sokoła budziła wszystkich, aby spieszyli uczcić wielkie święto narodowe. Po wysłuchaniu mszy św. którą celebrował ks. Feliks Cozel i po pięknem patryotycznem kazaniu wyruszył na zamek wspaniały pochód, gdzie na dziedzińcu przemówił prezes Sokoła W. Śleżanowski, wzywając zebranych do wytrwałej pracy narodowej na kresach Rzeczy pospolitej. Wieczorem w sali T. S. L. odbyło się przedstawienie, śpiewy, deklamacye, obrazek sceniczny »Czuwaj strażnico« i kilka obrazów żywych.

(P. W.) **Obchód 3 Maja w Swięcanach.** W niedzielę, 10 b. m. odbył się w Święcanach pow. Jasło, uroczysty obchód ku uczczeniu 123 rocznicy Konstytucyi 3 Maja. Uroczystość rozpoczęło przy strzałach moździerzowych nabożeństwo w miejscowym kościele. Mszę świątą odprawił i kazanie okolicznościowe wygłosił ks. Józef Welc, katecheta miejscowy. W pięknych słowach skreślił doniosłość uroczystości. Podczas nabożeństwa przygrywała ludowa orkiestra i śpiewał chór włościański. Po nieszporach odbył się pochód na miejsce wyznaczone. Przed wyruszeniem pochodu przemówił do bardzo licznie zgromadzonych ks. kanonik Józef Śliwiński i wskazał, jak

się zabrać do pracy nad odrodzeniem własnem i ojczyzny. Pochód poprzedzała orkiestra włościańska, za nią postępowała miejscowa straż pożarna, kosynierzy, chór włościański i licznie zgromadzeni uczestnicy pochodu. Po przybyciu na wyznaczone miejsce wygłosił przepiękną mowę, zastosowaną do uroczystości ks. Welc, a jeden ze straży pożarnej, Antoni Pułecki oddeklamował „Trzeci Maj“. Po skończonej uroczystości i odśpiewaniu pieśni »Jeszcze Polska nie zginęła«, uczestnicy rozeszli się do domów. Serce raduje się na widok tak pięknie zorganizowanej wioski, jak Święcany, która ma własne kółko rolnicze kasę Reifeisena, Czytelnię ludową, straż pożarną, teatrzyk włościański, gwardyę narodową, orkiestrę i chór włościański. Gdyby wszystkie wioski tak się organizowały, to śmiało możnaby powiedzieć: »Jeszcze nie zginęła«.

O popieranie gazet katolickich. Z Jordanowa piszą: W niedzielę dnia 10 b. m. odbyło się w sali ratusza staraniem burmistrza p. Stolarskiego, oraz ks. proboszcza Chorôbskiego, zebranie, na które stawiło się około 100 osób z miejscowej inteligencyi, mieszczaństwa i okolicznych włościan. Na zebraniu wygłosił przybyły z Krakowa p. C. Zawiłowski, referat o zdaniach prasy katolickiej i narodowej. W końcu wezwał do przystąpienia do Tow. dla popierania prasy katolickiej. Na ten temat wywiązała się obszerna dyskusya, w której zabierali głos przedstawiciele wszystkich stanów, poczem ukonstytuowało się koło Jordanowskie Tow. dla popierania prasy katolickiej. Prezesem wybrany został burmistrz p. Stolarski, sekretarzem ks. Józef Zabrzewski, a skarbnikiem p. Andrzej Zduń.

Domy ludowe na wsi. W Wólce Niedźwiedzkiej koło Leżajska otwarto Dom ludowy, który pomieszcza kasy Raiffeisena, Sklep Kółka rolniczego i salę na przedstawienia. Dom ludowy wybudowała gmina. Podczas uroczystości otwarcia przemawiali posłowie Zamorski i Andrzej książę Lubomirski.

Pomnik ks. Stojałowskiego, wieloletniego redaktora, działacza ludowego i posła odsłonięto w niedzielę dnia 10 b. m. w Krzewicowej Czarnej, koło Łańcuta. Przemawiali pp. Zamorski i Wierczak.

Śmiertelne pobicie. Na dom Piotra Ożoga w Chorowicach koło Mogilan napadli robotnicy powracający ze Skawiny, chcąc się dostać do wnętrza. Gdy Ożóg, usłyszawszy dobijanie się do drzwi, wyszedł ze swym synem Janem na dwór, rzucili się na nich napastnicy i zaczęli ich bić kołami, kopaczką i kamieniami. Na krzyk napadniętych nadbiegli ze wsi sąsiedzi, którzy z trudem wyrwali ich z rąk rozjuszonej bandy. Na drugi dzień żandarmerya z Mogilan aresztowała sprawców napadu w osobach Antoniego Wojtygi, Stanisława Wilkosza, Jana Musiała oraz Andrzeja Bobka z Chorowic. Piotr Ożóg ciężko ranny walczy ze śmiercią. Przyczyną napadu była zawiść osobista do Ożoga jednego z napastników.

Pożar w Sierczy. Na dniu 13 maja wieczór, wybuchł groźny pożar we wsi Sierczy, oddalonej o 6 kilometrów od Wieliczki. Przy sprzyjającej wichurze byłby ogień całą może wieś zniszczył. Dowód wielkiego poświęcenia dała straż pożarna ochotnicza z Wieliczki, pod wodzą swego naczelnika Dra Miczyńskiego. Ratunek palących się domów był już niemożliwy, udało się przy nader silnej pracy, ogień umiejscowić i przy tej sposobności uratować sąsiednie domy, od rozszalałego ognia.

Drugi kurs uniwersytecki dla nauczycielstwa polskiego w Zakopanem urządza Związek polskiego nauczycielstwa w czasie tegorocznych wakacyj w dniach od 20. lipca do 20 sierpnia. Obejmować on będzie podobnie jak i w roku zeszłym 4 działy nauki (filozofia i pedagogika — literatura i historya — nauki przyrodnicze — nauki ekonomiczno-społeczne), tylko uwzględni więcej kierunek metodyczny i każdy dział ujmie w zamkniętą całość. Opłata za cały kurs wynosi 30 K. (12 rubli). Zgłoszenia przyjmuje Sekretaryat kursu uniwersyteckiego w Krakowie, (Rynek 29. II. p) który też udziela wszelkich innych wyjaśnien. Za zgłoszone uważa się te osoby, które równocześnie nadeszlą zadatek w kwocie 10 K. (4 ruble). Lista zgłoszeń zostaje zamkniętą z d. 30 czewca b. r.

Z Kółka rolniczego w Tuchowie. Odbyło się doroczne walne zgromadzenie udziałowców Składnicy towarowej Kółka rolniczego w Tuchowie. Składnica liczy blizko 500 udziałowców. Zagaił zebranie przewodniczący Ks. Kanonik Dr Ig. Maciejowski. Sprawozdanie z dorocznej lustracyi składnicy złożył przewodniczący komisyi rewizyjnej poseł Dr Matakiewicz, zaznaczając, że w r. 1913/14 w porównaniu z r. 1912/13 wprawdzie sprzedaż drobnostkowa prawdopodobnie z powodu złego stanu finansowego ludności, z przyczyny klęsk gospodarczych, nieznacznie zmalała, ale za to sprzedaż hurtowna prawie się podwoiła. Na wniosek p. Matakiewłcza wyrażono ks. Dr Maciejowskiemu gorące podziękowanie za pracę. Nad propozycyami co do rozdziału czystego zysku i w kwestyi ulepszeń ruchu i zarządu składnicy rozwinęła się ożywiona dyskusya, w toku której zabierali głos p. p.: Rudnicki, Ks. Dr Maciejowski, poseł Dr Matakiewicz, Ks. dyrektor Jaroński, włościanie: Czub, Bernal, Cichowski, włościanka Janiczkowa, p. p.: Walenty Bernacki, Bolesław Klimek i inni. Przyjęto wnioski komisyi rewizyjnej i Zarządu, co do rozdziału czystego zysku, a przez powstanie z miejsc podziękowano Ks. Władysławowi Mędrali, proboszczowi w Zabawie (ad Radłów), byłemu dyrektorowi składnicy tuchowskiej za hojny datek 400 koron na fundusz rezerwowy dla powstać mającej składnicy towarów bławatnych w Tuchowie.

(J. K.) **Uroczystość szkolna.** Dzięki ofiarności kilku osób sprawiono dla polskiej dziatwy w Olesku sztandar. Aktu poświęcenia dokonał ks. A. Moszyński, kazanie wygłosił ks. Cozel, bawiący na ten czas w Olesku. Na sztandarze widnieje z jednej strony św. Kazimierz, patron młodzieży, z drugiej zaś Królowa Korony Polskiej, a na wstęgach o barwach narodowych napis: »Polska dziatwa szkolna w Olesku«. Tego samego dnia wzięła młodzież pierwszy udział ze sztandarem w uroczystości Trzeciego Maja.

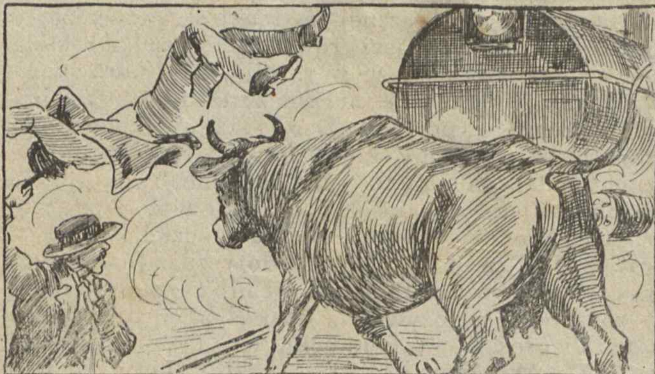
(J. K.) **Sokół** w Olesku, mieszkający dotychczas w prywatnem mieszkaniu i opłacający roczny czynsz w kwocie 400 koron żydowi, dzięki przychylnemu poparciu sprawy przez p. Wł. Gniewosza, właściciela dóbr w Ożydowie i Kontach, sprowadził się na zamek Sobieskiego. Dumni jesteśmy i wdzięczni p. Gniewoszowi, że w zamku gdzie ujrzał światło dzienne bohater z pod Wiednia, Sokół swe gniazdo założył.

(J. K.) **W obce ręce.** Kurczy się ziemia polska na wschodnich granicach. W minionym i obecnym roku olbrzymi szmat ziemi polskiej przeszedł w ręce nam wrogie. Obecnie do zanotowania mamy fakt nowy. Właścicielka dóbr Seweryńki koło Oleska poruczyła rozparcelowanie swych gruntów ornych spółce agrarnej i parcelacyjnej we Lwowie. Kilkaset morgów od wieków polskiej ziemi przejdzie w ręce ruskie lub żydowskie, gdyż ze strony polskiej brak poważnych kupców.

Pies policyjny wytropił cyganów. Niedawno okradziono robotniczy skled spożywczy w Trzyńcu na Śląsku austr. Szkoda wynosiła przeszło 300 K. Żandarmerya trzyniecka przywiozła zaraz na drugi dzień psa policyjnego „Fixa“ z Jabłonkowa. Pies

zaraz znalazł ślady idąc za węchem, doszedł z żandarmem Macoszkiem aż do Puńcowa, gdzie opodal gminy obozowała banda cyganów. Tu Fix zatrzymał się i począł gwałtownie szczekać. Żandarm natychmiast zarządził rewizyę i rzeczywiście znalazły się u cyganów wszystkie skradzione rzeczy. Bandę uwięziono i odstawiono do sądu.

Niezwykły ratunek. Szedł sobie raz torem kolejowym pijany robotnik, zataczając się na obie strony. Nagle ukazuje się za nim pociąg kuryerski pędzący całą siłą pary. Ale pijak nie widzi nic ani nie słyszy. Lokomotywa już, już ma dosięgnąć nieszczęśnika, gdy naraz... krowa pasąca się koło toru spłoszona widokiem pociągu, zrywa się w dzikim pędzie szynami na przełaj.



Zetknąwszy się z idącym człowiekiem, porywa go na rogi i wściekłym podrzutem odrzuca precz za tor. W ten sposób zagrożony pijaczyna ocalał, a w tej samej chwili nadbiegł pastuch i opatrznościową krowę zegnał z toru. Taki dziwny wypadek miał się zdarzyć niedawno na Węgrzech, w pobliżu Miskolcza jak opowiada jedno z tamtejszych pism illustrowanych.

Zabawna przygoda. Jak donoszą dzienniki wiedeńskie, zabawną i niezwykłą przygodę miał niedawno były pruski minister poczt, v. Podbielsky, w drodze z Gdańska do Berlina. Przed udaniem się na spoczynek, v. Podbielsky zdjął z siebie odzież, którą służący, aby sędziwemu podróżnemu nie zabierała powietrza, wyniósł do swojego przedziału. Służący jechał w innym wagonie i wagon ten odczepiono na którejś stacyi. Wynik był ten, że służący pojechał w innym kierunku, a p. Podbielsky do Berlina, mając koszulę za jedyne przykrycie. Ale umiał on sobie poradzić: przed stacyą kolei stała jak zwykle karetka pomocy doraźnej: owinęli byłego ministra w dery, przenieśli do samochodu i odstawili do hotelu. P. Podbielsky zażądał przez telefon bielizny oraz ubrania i o godz. 10 z rana był już na mieście.

Niezwykle sędziwy wiek. Na policyę w Moskwie przybył niejaki Kmoszkin, liczący lat 122 i dopytywał się o aeres 82-letniej swojej córki. Kmoszkin uczestniczył roku 1812 w kampanii przeciwko Napoleonowi i przypomina sobie dużo szczegółów z czasów napoleońskich. Żona jego również żyje i liczy 123 lata.

Pismo polskie w Syberyi. Z Nowomikołajewska na Syberyi donoszą, że na Syberyi powstało pismo polskie pod nazwą »Tydzień polski«.

Ograniczenia żydów w Rosyi. Makłakow, rosyjski minister spraw wewnętrznych, opracowuje nowy projekt ustawy, zmierzającej do prześladowania żydów. Według tego projektu nie wolno będzie żydom nawet w obrębie tych gubernii, w których im teraz wolno mieszkać, nabywać ziemi poza rogatkami miast i miasteczek. I nie tylko nabywać nie będzie wolno ziemi, ale także nie wolno będzie pożyczać pieniędzy na hipotekę majątków ziemskich. A jeżeli już pożyczyli któremu z obywateli ziemskich, to będą musieli w ciągu lat dziesięciu stosunek swój z tym obywatelem rozwiązać. Projekt ma także stanowić, że żydzi, którzy już są właścicielami jakichś nieruchomości poza rogatkami miast i miasteczek, winni w ciągu 8 lat je sprzedać, a jeżeli tego nie uczynią, to gubernator ma z urzędu rozpisać licytacyę i majątek sprzedać. A po odtrąceniu wszystkich kosztów i wydatków, resztę zwrócić żydowi lub jego spadkobiercy.

Jubileusz zasłużonego działacza narodowego. W niedzielę dnia 10 b. m. obchodził redaktor »Katolika« najstarszej i zasłużonej gazety na Górnym Śląsku, p. Adam Napieralski, jubileusz swej 25 letniej działalności. Jubilat położył wielkie zasługi koło podtrzymania życia katolickiego i rozbudzenia ducha narodowego na zagrożonych kresach przez wzorowe redagowanie gazety, przez zakładanie organizacyi robotniczych, Banków i Czytelń ludowych.

O polską naukę religii. W sprawie dalszego nauczania polskiej nauki religii w poznańskich szkołach ludowych komitet wyborczy miasta Poznania postanowił w najbliższym czasie zwołać pod Poznaniem trzy wiece protestujące przeciw nowym atakom germanizacyjnym. Przygotowanie wieców poruczono osobnej komisyi.

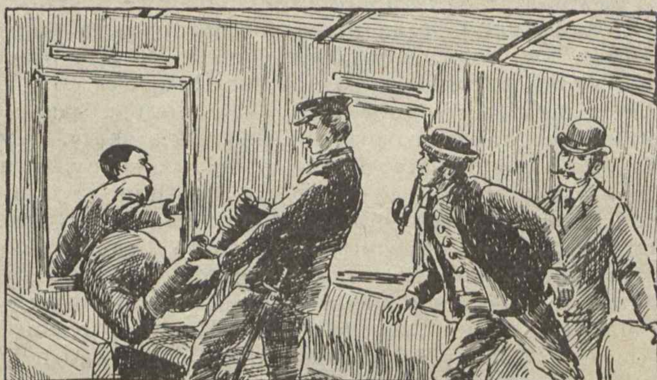
Poczta napowietrzna. W tych dniach otwarto komunikacyę pocztową pomiędzy Dreznem a Lipskiem w Saksonii za pomocą aeroplanów (latawców). O godz. 7 rano opuścili Drezno na dwu aeroplanach porucznik Mayer i lotnik lipski, Römler, zabrawszy z sobą 15.000 listów i pocztówek. Wkrótce potem obaj lotnicy wylądowali w Lipsku, gdzie natychmiast przystąpiono do rozsyłania adresatom listów przywiezionych, a o godz. 3 ej po południu opuścili Lipsk, zabierając z sobą pocztę do Drezna.

Ciekawy proces o kozę. W pewnej wsi w powiecie zielonogórskiem na Śląsku pruskim toczy się już od roku proces o kozę. Właściciel P. sprzedał gospodarzowi L. swą posiadłość z całym żywym i martwym inwentarzem. Wśród żywego inwentarza znajdowała się przy kupnie jedna koza, której następnie nie było przy przewłaszczeniu. Dawniejszy właściciel twierdzi, że kozę wyłączono z kupna na mocy ustnej umowy. Przeczy temu nabywca. Obie strony wniosły o rozstrzygnięcie sądowe. Odbyło się już wiele terminów, przesłuchano kilkunastu świadków, wzięto do pomocy adwokatów, przez co koszta urosły już na kilkaset marek. Cała koza przedstawia wartość 14 marek, a za koszta procesowe i adwokackie możnaby nabyć ładnego wołu albo i dwa. Proces toczy się dalej; obie strony z góry zapowiadają, że w razie przegranej pójdą do wyższej instancyi i procesować się będą dalej. — Taki to smutny i strasznie niemądry upór między ludźmi. Ale na upór, jak wiadomo, niema lekarstwa.

18 miesięcy więzienia za 50 fenigów. Przed kratkami sądowemi w Hamburgu w Niemczech, stawał robotnik zatrudniony w śpichrzu, niejaki H. Feber za rabunek. Oskarżony przybył w lutym do pewnego lokalu w nieco podchmielonym stanie. Tu zauważył pewną niewiastę, która trzymała w ręku pulares z pieniędzmi i bez wszystkiego wydarł tejże przemocą pieniądze z ręki, a wyjąwszy całą zdobycz, która się składała jedynie z 50 fenigów, rzucił próżny pulares na ziemię. Stojąc teraz przed sądem, tłumaczył się, że tylko zażartował sobie z owej niewiasty, lecz sąd był innego zdania i skazał go za śmiały rabunek na 18 miesięcy więzienia.

Waryat w wagonie. Niedawno w jednym z wozów pociągu, jadącego do Bytomia od granicy austryackiej, rozegrała się wielce przykra scena.

W wozie tym, obok kilku innych podróżnych, jechali dwaj robotnicy śląscy i jakiś policyant gminny z okolicy. Nagle jeden z robotników dostał napadu szału i począł wyprawiać nieludzkie awantury w wagonie, ku wielkiemu przerażeniu jadących, którzy daremnie usiłowali go ubezwładnić.



Wreszcie skoczył w otwarte okno, chcąc rzucić się pod koła pociągu. Poskoczył za nim policyant i drugi robotnik i usiłowali oderwać waryata od okna — lecz daremnie, gdyż zaparłszy się rękami o ramy okna, całą połową ciała wisiał na zewnątrz i szarpał się ze wszystkich sił, wrzeszcząc dziko i wymyślając. Tymczasem inni jadący pociągnęli za linkę sygnałową i niebawem pociąg się zatrzymał. Wtedy dopiero — przy pomocy służby kolejowej — zdołano ubezwładnić szaleńca. Nasza rycina przedstawia to pasowanie się z waryatem.

Jak się generał niemiecki rozbija po Konstantynopolu. Niemcy niby opiekują się słabą dziś i pokonaną Turcyą, to też dostojnicy niemieccy w Turcyi, zbyt wiele sobie pozwalają w tym kraju, a Turcy cicho to cierpią. Niedawno samochód niemieckiego generała Limana von Sandersa, pędząc po ulicach Konstantynopla, najechał na 10-letniego turczynka, zabijając go na miejscu. Dzienniki dodają, że nie jest to pierwsza ofiara szalonej jazdy generała po ulicach, gdyż kilka tygodni temu wydarzył się również podobny wypadek, o którym ze względów delikatności w prasie tureckiej zamilczono.

Okrucieństwa Serbów. W stolicy Bułgaryi Sofii panuje niesłychane wzburzenie z powodu wiadomości, że Serbowie w okolicy Rystovazu w Macedonii, zamieszkałej przez Bułgarów, rozstrzelali 200 rekrutów narodowości bułgarskiej. Serbska agencya wieściom tym zaprzeczyła, ale prywatne wiadomości fakt ten potwierdzają. Rekruci bułgarscy z Istip w starej Serbii nie chcieli złożyć przysięgi królowi serbskiemu. Odprowadzono ich do Rystovazu i zagrożono śmiercią, jeżeli nie złożą przysięgi. 200 rekrutów oświadczyło, że wolą emigrować, niż zdradzą bułgarską ojczyznę. 7 maja wszystkich dwustu Serbowie kazali rozstrzelać.

Utrata rozumu z powodu spadku. Rozpaczliwy los przypadł w udziale młodej dziewczynie w Tyrnowie w Bułgaryi, poważanej w całem mieście i ogólnie szanowanej. Gabryela Molnar — tak się bowiem nazywa ta nieszczęśliwa — już w bardzo młodym wieku utraciła rodziców i przygarniętą została przez pewną rodzinę. Kiedy niedługo potem zmarła także i jej matka przybrana, pozostała dalej w domu jej męża, człowieka nieuleczalnie chorego i potrzebującego ustawicznej opieki i dozoru. Gabryela wywiązała się z tego zadania ku pełnemu zadowoleniu chorego, nie spodziewając się zresztą żadnego wynagrodzenia, lub tem więcej spadku, gdyż ten, zwłaszcza przed śmiercią stale powtarzał, że te kilka zaoszczędzonych groszy, przeznacza na cele społeczne. Niedawno starał się o jej rękę pewien młody, bardzo porządny człowiek, musiała mu jednak odmówić, gdyż nie miała żadnych pieniędzy na sprawienie sobie najniezbędniejszej wyprawy, a cały jej majątek stanowiły dwie czy trzy bardzo skromne sukienki. Przed kilku dniami chory zmarł, a w trzy dni później notaryusz wezwał ją do kancelaryi, gdzie oświadczył jej, że zmarły zapisał na jej rzecz cały swój majątek, wynoszący 130 tysięcy koron. Kiedy notaryusz wymienił kwotę Gabryela nie chciała początkowo dać wiary jego twierdzeniu, później zaś zaczęła się śmiać nerwowo, płakać, aż wreszcie uległa atakowi nerwowemu, tak, iż musiano ją odwieść do szpitala. Kiedy przy pomocy lekarza przywrócono ją do przytomności, stwierdzono, iż z powodu niespodziewanego spadku z ogromnego wstrząśnienia i radości utraciła zmysły.

Nowe trzęsienie ziemi na Sycylii. W niedzielę d. 10. b. m. nastąpiło w Randazzo u podnóża wulkanu Etny, nowe silne trzęsienie ziemi, połączone z głuchym łoskotem podziemnym i wyciem w powietrzu. Wśród ludności ponowiła się trwoga i popłoch. Zniszczone przez trzęsienie ziemi miejscowości przedstawiają olbrzymie stosy gruzów. Ulic nie można rozróżnić, co nadzwyczajnie utrudnia akcyę ratunkową. Obraz zniszczenia jest szczególnie straszny w miejscowości Fassopomo, gdzie, podobnie jak w Linera, zapadły się wszystkie domy. Z namiotów w których leżą ranni, dobywają się stękania i jęki. Ofiarą padły szczególnie kobiety i dzieci, gdyż mężczyźni przeważnie byli w polu. Całe to straszne spustoszenie było dziełem dwóch krótkich sekund. Wszędzie potworzyły się głębokie szczeliny i przepaście, które robią wrażenie, jakoby czekały na dalsze ofiary. Czynny a skuteczny udział w akcyi ratunkowej bierze arcybiskup Catanii, kardynał Nava. Niestrudzony, odwiedza on i pociesza rannych. W okręgu Etny panuje nieznośne gorąco, zapierające oddech. Z gruzów bezustannie wznoszą się kłęby dymu. Dotychczas pochowanych zostało 120 zabitych. Składki płyną z wszystkich stron kraju. Król ofiarował 100.000 lirów, Papież 45.000, minister spraw wewnętrznych 35.000. Wyrządzone szkody oceniają na przeszło dwa miliony lirów.

Podatek na bezdzietnych. We Francyi jak wiadomo, od szeregu lat cofa się przyrost ludności. Wobec tego w gazetach są omawiane od pewnego czasu rozmaite projekty, obliczone na to, aby przy pomocy nacisku podatkowego doprowadzić do pożądanej naprawy stosunków. Francya liczy obecnie 1,350.000 mężczyzn nieżonatych, 1,800.006 małżeństw bezdzietnych, 2,400.000 małżeństw z jednem i 2,650.000 małżeństw z dwoma dziećmi. Powołując się na to obliczenie, pewne stowarzyszenie występuje z propozycyą wydania ustawy, która ma obowiązywać każdego obywatela do założenia ogniska rodzinnego i wychowania trojga dzieci. Obywatel, który ukończył 45 rok życia i nie uczynił zadość temu wymaganiu, ma płacić za każde brakujące dziecko 30 franków podatku rocznego, małżeństwa bezdzietne więc 90 fr. rocznie, przyczem jednak ma być brany pewien wzgląd na stosunki materyalne opodatkowanych. Dochód z tego podatku od dzieci nieistniejących, wynosiłby według obliczeń owego stowarzyszenia około pół miliarda franków rocznie, coby wystarczyło w zupełności na pokrywanie kosztów przywrócenia trzyletniej służby wojskowej.

Pożar w kopalni. W kilku kopalniach węgla w Carnaux we Francyi szaleje od 27 kwietna pożar. Prace w kopalni ustały zupełnie. W zeszłym tygodniu, gdy właśnie spodziewano się, że pożar został stłumiony, aparaty bezpieczeństwa wskazywały istnienie niebezpiecznych gazów. Prace ratunkowe

zostały natychmiast wstrzymane, tak że pożar znowu rozwija się w dalszym ciągu.

Rzadka sumienność posła. Właściciel i wydawca londyńskiej gazety »Standard«, pan Dalziel, członek parlamentu angielskiego (izby niższej) chciał być koniecznie obecnym przy głosowaniu nad wnioskiem dodatkowym lorda Cecila w sprawie ustawy kościelnej. Głosowanie odbyć się miało po południu, a Dalziel tymczasem jeszcze o godzinie 2 po południu znajdował się w Belgii, w Brukseli. Aby być na czas, zamówił kilka umyślnych pociągów i — przybył ostatecznie na czas. Aby spełnić swój obowiązek, sumienny lecz i bardzo bogaty poseł, ofiarował około 5.000 koron na pociągi nadzwyczajne.

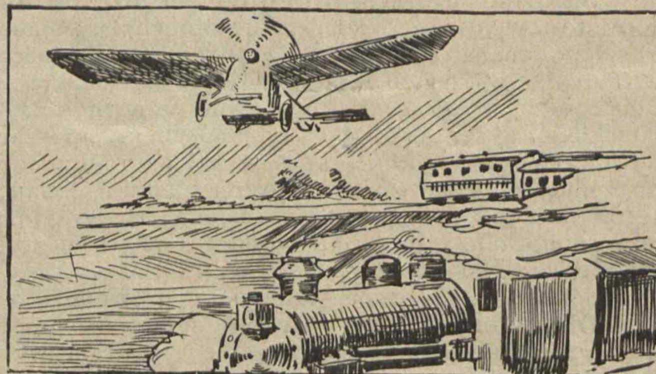
Zbytek Amerykanów. Zbytek jest pewnego rodzaju chorobą, której ulega cała Ameryka. Także i średni stan, a nawet drobne mieszczaństwo ulegają mu bez oporu, naśladując niewolniczo zwyczaje bogaczy, tak, że nawet najgorzej płatny urzędnik lub panna od maszyny, kosztem kilku obiadów, bierze udział w zbytkowych zabawach. W wielkich miastach amerykańskich codziennie prawie powstają nowe restauracye, kawiarnie i herbaciarnie, które właściwie powinny służyć najbogatszym, zaraz jednak po otwarciu obsiada je grono niezamożnych wcale ludzi, nie zostawiając w nich miejsca dla bogatych. Żądza posiadania własnego samochodu jest tak wielką, że pewien fabrykant automobilów mógł stwierdzić, iż 200 jego odbiorców w braku gotówki pozaciągało pożyczki hipoteczne na realności, byle tylko zakupić samochód. Najnowsza moda, rozpowszechniona w sferach miliarderów i należąca do »dobrego tonu« wymaga, aby osobom wyjeżdżającym do Europy składać podarunki, tak zwane »dary szczęśliwej podróży» Pomysł sam jest wcale ładny i wdzięczny, ale wykonanie go zbyt kosztowne. W jednym tygodniu dla podróżnych I klasy w porcie nowojorskim przeniesiono na odpływające do Europy parowce: wina najdroższego za 60.000 dolarów, kwiatów za 75.000 dolarów, a owoców wartości 105.000 dolarów!

Zabawna pomyłka w gazecie. Pewna gazeta amerykańska utraciła w ciekawy sposób dwóch stałych prenumeratorów. Rzecz się tak miała. Pewien ojciec dwojga bliźniąt zwrócił się do redakcyi z zapytaniem, w jaki sposób należy je pielęgnować w okresie ząbkowania. Jednocześnie drugi abonent zapytał, jak mógłby swój sad oczyścić z szarańczy. W następnym numerze dziennika ukazały się dwie odpowiedzi, jednakże przez pomyłkę, pod zmienionymi adresami. Wskutek tego pierwszy prenumerator wyczytał następującą receptę na ząbkowanie dla swych bliźniąt: Należy je troskliwie owinąć słomą i podpalić, a pozbędziesz się pan wkrótce tego kłopotu. Drugi zaś czytelnik, szukający środka przeciw szarańczy, otrzymał następującą radę: Należy im podawać troszkę olejku kastorowego i szczękę łagodnie nacierać nożykiem z kości słoniowej. — Obrażeni czytelnicy sądząc, że z nich zażartowano, zaprzestali prenumerować pismo.

Los górnika w Ameryce. Górnik polski, który powrócił niedawno z Ameryki, tak opisuje w liście do jednej z gazet warszawskich, jaką tam miał dolę: W kraju naszym, gdy mieszkałem, że mi dobrze — nie wiedziałem; głupie myśli w głowie były, za morze mię wypędziły. Gdy Amerykę poznałem, za krajem się napłakałem. Myślałem tu zrobić grosz, lecz mię ściga smutny los, zagnał mię tu w lochy ciemne, w kopalnie węgla podziemne. Gdy skowronek w rannej porze śpiewa, — my w »elewatorze« stojąc, lotem błyskawicy spuszczamy się do ciemnicy. Złote słoneczne promienie zakrywa czarne sklepienie, tylko lampki nam błyskają, co je tu u czapek mają. Stary górnik doświadczony zna podziemne owe strony, więc swym towarzyszom radzi, i daleko w głąb prowadzi. Tu w głębinach pełnych grozy mkną po kolejach wozy z węglem, który tu górnicy nałupali w tej ciemnicy; muły ciągną te wagony pełne węgla w różne strony.

Naszą pracę i trudności opiszę wam tu w krótkości. Mamy tutaj ciężką pracę, ale bardzo małą płacę. Górnik świdrem dziurę ryje, potem do niej proch nabije, knot zapala, a sam w nogi! ucieka co prędzej z drogi. Gdy knot do prochu dotleje, zahuczą podziemne knieje, rozpryskną się ciężkie skały. Wypadki z tego bywały; nieraz górnik zasypany z trudem jest uratowany; nieraz ciężką śmiercią ginie pod gruzami w tej głębinie. Smutne są losy górnika, strach i ból serce przenika; walkę z śmiercią codzień toczy; codzień śmierć zagląda w oczy. A są ludzie w tej ciemności przeróżnej narodowości: są Polacy i Litwini, są Słowacy i Rusini i Niemcy, Anglicy, Włochy zaludniają ciemne lochy. Żaden język tu nie nowy, słyszeć można różne mowy, a wszyscy spólnemi głosy skarżą się na smutne losy. Gdy wspomnę na los górnika, wnet mi brzydnie Ameryka, myślę tylko o swym kraju, o rodzonym swoim raju.

Pogoń na latawcu za złodziejem. Przed niedawnym czasem głośną była ucieczka i pościg za pewnym złoczyńcą, który dopuściwszy się zbrodni w amerykańskim stanie Florida, zbiegł na okręt. Złoczyńcę tego uwięziono na okręcie, gdzie go wytropiono za pomocą latawca. Obecnie donoszą z San Francisko, miasta w północnej Ameryce, stolicy złotodajnej Kalifornii, o podobnym wypadku.



Jakiś młody człowiek ukradł adwokatowi 300.000 koron, poczem zbiegł, wsiadłszy do najbliższego pociągu pospiesznego. Adwokat, który miał za przyjaciela latawca, usiadł w półtorej godziny później po zajściu z nim do maszyny powietrznej i puścił się w pościg. Pociąg dopędzono w Sakranento i zawiadomiono władze, iż w jednym z wagonów znajduje się złodziej. Na tej podstawie przeprowadzono śledztwo; jednakże wyszło na jaw, iż złodziej, spostrzegłszy się, umknął zawczasu z pociągu.

Podróż arcybiskupa meksykańskiego do Rzymu. Arcybiskup meksykański, Mora y del Rio udać się ma w podróż do Rzymu, gdzie omówi z Papieżem położenie w Meksyku. Ponieważ stronnictwo katolickie w Meksyku należy do najsilniejszych, przywiązuje się do podróży arcybiskupa wielkie znaczenie polityczne.

Wygodne więzienie. Jedyne w swoim rodzaju więzienie istnieje w Long Island w pobliżu Nowego Jorku w Ameryce. Więźniowie mają możność za pewną opłatą na rzecz dozorców wydalać się w nocy na kilka godzin. Oczywiście wolność ta spożytkowana była w ten sposób, że słynni włamywacze pojedyńczo lub w kilku razem dokonywali włamania, zabierali łupy i najspokojniej wracali do cel więziennych. Po-

licya łamała sobie głowę, nie mogąc wykryć sprawców, bo też nie mogła przypuszczać, że ukryci są w więzieniu, szukała więc ich na wolności. Po wyprawie w celach odbywały się zabawy, na których oprócz trunków i jadła w obfitości, nie brakło nawet damskiego towarzystwa z sąsiedniego oddziału kobiecego. Wszystkie te szczegóły teraz ujawiono i w wesołem więzieniu czynna jest oddzielna komisya rewizyjna, która przedewszystkiem zawiesiła wszystkich dozorców w czynnościach.

Groza wojny w Ameryce. Według doniesień z Meksyku jest położenie rannych żołnierzy meksykańskich wprost rozpaczliwe Setkom żołnierzy trzeba dokonywać odcięcia rąk i nóg, gdyż kule amerykańskie „dum dum“ wywołują ostre zapalenia. Szpitale stolicy są przepełnione, brak łóżek daje się okropnie we znaki. Podobno całe tuziny trupów ustawiają na stosy, oblewają naftą i podpalają. Żołnierze zmuszali swoich rannych kolegów do maszerowania przed nimi naprzód do boju i do tworzenia w ten sposób pewnego oszańcowania. Z 50.000 żołnierzy, wysłacych ze stolicy na pole walki, powróciło 1500 rannych z powrotem. Chorym braknie pielęgnacyi, lekarzy, lekarstwa i niezbędnych środków opatrunkowych. Organizacye sanitarne są niezdatne do spełnienia swojego zadania.

Udział Polaków w wojnie meksykańskiej. „Dziennik chicagoski“ wychodzący w mieście Chicago w Stanach Zjednoczonych, pisze: „W pierwszej zaraz potyczce, którą stoczono w wojnie Stanów Zjednoczonych z Meksykiem, polała się także krew polska. Pomiędzy 50 rannymi w dwudniowych potyczkach w Vera Cruz, było czterech Polaków. Po stronie amerykańskiej dwaj Polacy są porucznikami, a mianowicie w armii p. Józef Barzyński, a we flocie p. R. Męclewski. Prezes Związku sokołów polskich, dr. T. A. Starzyński, zawiadomił rząd Stanów Zjednoczonych, że organizacya sokola na przypadek powołania ochotników, oddaje 3000 wojskowo wyćwiczonych ludzi do rozporządzania rządowi Stanów Zjednoczonych. Także w Chicago konferencya młodzieży polskiej ofiarowała swe usługi gubernatorowi stanu Illinois na przypadek powołania pod broń oddziałów ochotniczych.“

Wesele w domu prezydenta Meksyku Huerty. Prezydent Meksyku dał niedawno dowód zimnej krwi wprost zdumiewającej. Oto z największym spokojem urządził obrzęd ślubny i uroczystość weselną syna swego, Wiktora, pułkownika w wojsku meksykańskiem z panną Konstancyą Hermandez. Gdy meksykańczycy i amerykanie zaczynali z sobą krwawe walki, prezydent Huerta zasiadł przy biurku i wypisywał zaproszenia do członków ciała dyplomatycznego. Z małymi wyjątkami dostojnicy poselstw przybyli na uroczystość, nie małe jednak zdziwienie ogarnęło jej uczestników, gdy zjawiła się w domu prezydenta żona posła amerykańskiego, mimo, że Meksyk jest na stopie wojennej z Ameryką. Swobodnie obracała się ta amerykanka wśród wrogów swego kraju, do kościoła zaś poszła pod rękę z oficerem meksykańskim... Po ślubie razem z innymi zbliżyła się do nowozaślubionych i obsypała ich życzeniami najlepszego powodzenia.

Biały słoń i tancerki króla Kambodży. Król Kambodży, kraju azyatyckiego w Indyach, będącego pod zwierzchnictwem Francyi, otrzymał od gubernatora francuskiego, prezent prawdziwie azyatycki: białego słonia. A słoń biały ma, według wierzeń azyatyckich, przynosić szczęście obdarowanemu. Król, który przed kilku laty był w Paryżu, ucieszył się tym podarunkiem i na cześć ofiarodawcy i — słonia, urządził szereg uroczystości w stolicy. Przedewszystkiem odbyła się uroczystość nadania imienia i tytułu nowemu olbrzymowi. Słoń otrzymał imię Pea-Sambabai i tytuł — księżniczki jako, że zwierzę jest płci żeńskiej. »Księżniczkę« odpowiednio przybraną oprowadzono w tryumfie przez miasto. Przy tej sposobności król otworzył uroczyście nową salę tańca. Król przepada bowiem za tańcem. Podczas podróży paryskiej towarzyszyło mu bowiem 70 tancerek. Dla tego zastępu wybudował w pałacu osobną salę. Na ścianach olbrzymiej sali malarz francuski Carer, namalował sceny tańca obrzędowego. Sala jest po europejski oświetlona. Mieszkańcy Kambodży dumni są z takich zdobyczy kultury Europy. Przy świetle lamp żarowych i łukowych przypatrują się tańcom i krasie nadobnych baletnic, a król łaskawie pozwala dworzanom zbliżać się do nich wedle obyczajów europejskich.

Tajemnicza liczba 40. Przez 40 dni trwał potop. 40 lat Żydzi odbywali swą pielgrzymkę przez pustynię. Przez 40 dni pościli: Mojżesz, Eliasz i Jezus. 40 uderzeń kijem była to zwykła kara, którą n. p. apostołowi Pawłowi 5 krotnie wymierzono. Przez 40 godzin spoczywał Chrystus w grobie. 40 dni trwa post aż do palmowej niedzieli. W okresie średniowiecza 40 dni (sześć tygodni) był to ulubiony termin. Do dziś dnia używamy wyrazu »kwarantanna« (z XV stulecia w Wenecyi); ten wyraz przypomina, że okręty ze wschodu musiały przez 40 dni czekać w porcie, zanim ludzi dopuszczano do miasta — z obawy chorób zakaźnych. 40 godzinne nabożeństwo spotykamy bardzo często. Aż do czasów nowszych szubienice budowano na 40 stóp wysokości. 40 rok życia, to przełom, gdy człowiek osiąga najwyższy stopień rozwoju; po czterdziestce zaczyna się upadek. 40 lat uważano wobec tego za okres życia jednego pokolenia »genea« (u Greków), i starożytni historycy zazwyczaj przyjmowali 40-letni okres panowania u tych królów, co do których ścisłych dat nie posiadali. W roku 1840 miał nastąpić koniec świata. Nie nastąpił jednak jak wiadomo. Może więc właśnie z tego powodu we Francyi i Hiszpanii, gdy ludzie słyszą o jakiejś historyi nieprawdopodobnej, powiadają ze śmiechem: »W roku czterdziestym«.

Ilu Polaków służy przy wojsku? Cyfra służących wojskowo Polaków jest ogromna — 219 tysięcy w czasie pokoju, a na wypadek wojny 593 tysiące. Jest to armia większa od armii angielskiej. hiszpańskiej, szwedzkiej i t. d. Te liczby rozdzielają się w następujący sposób na poszczególne państwa: W czasie pokoju: w Rosyi 120.000, w Austryi 59.000, w Niemczech 40.000. W czasie wojny: w Rosyi 400.000, w Austryi 82.000, w Niemczech 111.000.

Podziękowanie „Wiśle“ Zebrzydowice dnia 8 marca 1914. Ja niżej podpisany upraszam Świetne Towarzystwo o łaskawe umieszczenie we wszystkich pismach niniejszego mojego podziękowania. Publicznie poczuwam się do obowiązku złożyć »Wiśle« Ludowemu Towarzystwu ubezpieczeń we Lwowie serdeczne podziękowanie za rychłe oszacowanie i sumienne przyznanie mi odszkodowania za spalone budynki w dniu 31 marca 1914. Już bowiem dnia 2 kwietnia b. r. przyjechał likwidator z Towarzystwa, który nadzwyczaj sumiennie szkodę oszacował a następnie po 3 dniach otrzymałem pełne wynagrodzenie według ubezpieczonej policy. — Dlatego wzywam wszystkich by ubezpieczali się jedynie we »Wiśle«, które jest jedynem ludowem i prawdziwie sumiennem Towarzystwem. — Dyrekcyi zasyłam serdeczne staropolskie »Bóg zapłać«. *Jan Antoni Biela* m. p.

Odpowiedzi Redakcyi.

Redakcya nie przyjmuje listów nieopłaconych i poczta odsyła je z powrotem.

PP.: Piotr Lipowiak w L.: Do kalendarza wszelkie artykuły, byle były zajmujące napisane, chętnie przyjmujemy. Mogą to być powiastki, artykuły naukowe, humoreski i t. p. Liczymy, że Pan z pewnością coś przyszle. A i wierszyk dobry nie zaszkodziłby. — Józef Wł. Kobylański w O.: Myśleliśmy, że Pan już o nas zapomniał, tem serdeczniej więc za pamięć dziękujemy. — Tomasz Korbut w K.: Niech Pan przyszle inne, to chętnie umieścimy. — Józef Palichowski: Skrypt niewyraźny, trudno więc drukować. — Michał Pezdan w K.: Niech się zgłosi sama, to może, gdy ją obejrzy, i o niej coś powie. — Franciszek Piechnik w K.: Książka była wysłana 31 grudnia 1913 r., a Pan sobie dopiero teraz przypomniał, że jej nie otrzymał. Trudne do uwierzenia, a przytem z kartki widać, że Pan wie, co jest w tej książce. — Antoni Poloczek w J.: Reklamowaną książkę wysłaliśmy powtórnie przez Dyrekcyę poczt. — Walenty Pasierb w Cz.: Dziękujemy serdecznie; jeden artykuł jest w dzisiejszym numerze, drugi będzie wkrótce. O podobne artykuły bardzo prosimy. — »Górnik« w S: Zagadki dobre, więc chętnie je umieścimy. — Wład. Hałdziński w S.: Za pozdrowienia serdecznie dziękuję i przesyłam wzajemne. — Tomasz Dziewit w M.: Dziękujemy. — Franciszek Ziętara w M.: Wiersz ładny, treść szlachetna, ale forma poetycka jeszcze nie wyrobiona, przeto nie może być drukowany. —

Ceny bydła na targowicy krakowskiej w dniu 19 maja:

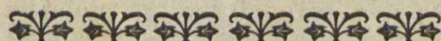
Płacono z jeden cetnar żywej wagi:

Buhaje	Kor.	58	do	86	
Woły	„	72	„	91	
Krowy	„	66	„	68	
Jałówki	„	75	„	84	
Cielęta	„	60	„	114	
Owce i kozy	„	00	„	00	
Świnie (bita waga)	„	154	„	172	

Ceny zboża na targu Kleparskim w Krakowie w d. 19 maja:

Pszenica	Kor.	9·—	do	10·40	za 50 kg.
Żyto	„	10·—	„	10·25	„
Jęczmień	„	8 —	„	8 75	„
Owies	„	8 10		9·10	„
Otręby pszenne	„	6·70	„	7·—	„
Otręby żytnie	„	6·70	„	7·—	

Za zmianę adresu należy się 40 halerzy.



Zagadki do nagrody.

1. SZARADA.

(Ułożył Józef Wł. Kobylański).

Trzecie-drugie tak się zowie
Miasto u nas, dokąd jadą,
By poprawić cerę bladą
I nadpsute swoje zdrowie,
Drugie-pierwsze, to nazwisko
W parlamencie wszystkim znane,
Całość miasto zapomniane,
Sobieskiego w niem zamczysko.

2. SZARADA.

(Ułożył J. W. Kobylański).

Pierwsze-drugie to łacina,
Drugie czwarte to zwierzyna,
Trzecie-piąte to skarb złoty,
Któryś winien kochać wiecznie,
Gdyż inaczej to bezsprzecznie
Godnyś nazwy jest niecnoty
I nazwiska: wyrodnego
Syna kraju ojczystego,
Piąte-czwarte, drogi panie,
Używają na ubranie.
Więc zgadnijcie wszyscy teraz,
Całość was woziła nieraz.

3. SZARADA.

(Ułożył J. W. Kobylański).

Drugie pierwsze: trza do wozu,
Pierwsze drugię: wiele mrozu.

4. SZARADA.

(Ułożył J. W. Kobylański).

Pierwsze-drugie: w obcym kraju
Wpada rzeka do Dunaju,
Drugie-trzecie wnet zgadniecie:
Miasto w naszym kraju przecie,
Trzecie-drugie kalać temu
To co święte sercu memu.
Zaś, by radę dać szaradzie,
Przyglądnijmy się po sadzie.

5. ARYTMOGRYF.

(Ułożył Tomasz Dziewit).

6	7	8	9	10	11	12	8
5	8	9	7	8	16	10	
1	4	13	15	4	11		
4	15	14	1	13			
3	1	5	15				
1	5	1					
2	15						
1							

1) Szukany wyraz. 2) Miasto w Galicyi. 3) Imię męskie. 4) Odnoga Wisły. 5) Poeta rzymski. 6) Papuga. 7) Przyimek. 8) Samogłoska.

Pierwszy rząd pionowy, czytany z dołu do góry i poziomy da imię i nazwisko historyka polskiego.

6. SZARADA.

(Ułożył Tomasz Dziewit).

Zabawka dla dzieci
Ten pierwszy i trzeci,
Pierwsze zaś drugie
Ziele jest niedługie,
Lecz całość uczony
Stanowi wielbiony.

* * *

Za dobre rozwiązanie wszystkich zagadek przeznaczamy do wylosowania, jak zwykle, piękną książkę.

Rozwiązania może nadsyłać każdy, nagrodę może wylosować tylko prenumerator *Roli*. Termin do 29 maja 1914 roku. Adres: Redakcya *Roli*, Kraków, ulica św. Tomasza l. 32.

Znaczenie zagadek z numeru 19 »Roli«: 1. Zagadka: **Okolica.** 2. Szarada: **Lelewel.** 3. Szarada: **Armata.** 4. Arytmogryf: **Jan Długosz.** 5. Szarada: **Nauka.** 6. Szarada: **Watykan.**

W oznaczonym czasie dobre rozwiązania wszystkich zagadek nadesłali PP.: Jan Wojdyła z W., Koło macierzy szkolnej w S., Józef Synowiec z Ś., Wład. Hałdziński, Fr. Teper z M. K., H. Markiewicz z U. S., Wojciech Michno z Ł., Jan Czechura z P., Józefa Hirszberg z K., Z. Oraczewska z Ż., Adam Warchoł z Z., Michał Lutecki z Rz., J. Inglot z J., Józef Kołatek z S., Arkadyusz Szarek z S. W., Aleksander Gwóźdź z L., Jan Bożek z J., Kazimierz Kowalski z K., Janina Midowicz z S., Tomasz Dziewit z M., Piotr Lipowiak z L., Marya Radlmesserówna z S., Józef Młyniec z N. S., Piotr Wenc.

Nagrodę p. t. ***Dla ludzi*** wylosował **p. Jan Inglot** z J.

Na koszta poleconej przesyłki prosimy nadesłać 45 h.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Antoni St. Bassara.
Drukarnia „Czasu“ w Krakowie pod zarządem Aleksandra Świerzyńskiego.

Za zmianę adresu należy się 40 halerzy.

Przy zamówieniach prosimy powoływać się na ogłoszenia „Roli„.

Powód.

Gość: Pańską zupę czuć naftą!
Właściciel restauracyi: Tak, gazu ani elektryczności w naszem mieście jeszcze niema!

*

Przed śmiercią.

Kat do skazanego: Jaki rodzaj śmierci wybierasz sobie? elektryczność, szubienicę czy gilotynę?
Skazany: Prosiłbym o powolne zatrucie alkoholem.

W sądzie.

Sędzia: Pobiłeś tak ciężko skarżącego, że dwa miesiące leżał w szpitalu. I cóż ty na to powiadasz? Czy nie czujesz wyrzutów sumienia?
Oskarżony: Pozostawiam to mojemu obrońcy.

*

BANK PRZEMYSŁOWY
DLA KRÓLESTWA GALICYI i LODOMERYI Z WIELK. KSIĘSTWEM KRAKOWSKIEM

FILIA w KRAKOWIE, Rynek gł. 31.

Kapitał akcyjny K 10,000.000. Przyjmuje **wkładki na książeczki wkładkowe i na rachunek bieżący** za korzystnem oprocentowaniem. Uskutecznia kupno i sprzedaż **papierów wartościowych, walut, czeków etc.** i przekazuje kwoty do wszystkich miejscowości krajowych i zagranicznych.

DZIAŁ PRZEKAZÓW DO AMERYKI

w jaknajkrótszej drodze i na nader przystępnych warunkach. Wszelkich dotyczących wyjaśnień i informacyi udziela się bezpłatnie.

Kasy otwarte codziennie w godz. 9–1 przedpołudniem i 3–5 popołudniu z wyjątkiem niedziel i świąt.

75.000 zegarków!



Z powodu zastanowienia wojny bałkańskiej zmuszony jestem sprzedać po śmiesznie niskiej cenie 75.000 imit. srebrn. zegarków z 36 g. kotwicznym remont. werkiem

1 szt. K. 3·—
2 „ K. 5·50
5 „ K. 13·50

4-letnia pisemna gwarancya.

Bez ryzyka. Zamiana dozwol. albo zwrot pieniędzy. Wysyłka za zaljcz.

Centrala zegarków Szymon Lustig, Nowy Sącz Nr 372.

Do sprzedania

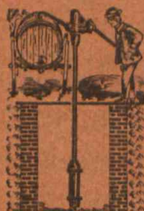
7 morgów ornego pola w jednym kawałku wraz z budynkami i 2 morgi łąk oddalonych pół kilometra od domu. Koło domu sad, studnia na podwórcu. Kościół parafialny w miejscu. Miasto powiatowe Rawa oddalone 5 kilometrów gościńcem. Zgłoszenia: Jan Słowik, Rzyczki, p. Rawa ruska.

E. Cihelka v Háji
Śląsk austr.



poleca udoskonalone pompy studzienne i naścienne ssące i do ściągania wody do rezerwoarów, wodociągi domowe, sikawki gnojówkowe, łańcuchowe pompy, ruchome (utorowane) pompy, samoczynne napajacze i wszystkie gospogarskie urządzenia.

Cenniki i kosztorysy za darmo.



Kto jeszcze nie posiada książki p. t.

Maciek Bzdura

wesołe opowiadania parobka wiejskiego, niech odwrotnie wysyła *2 Kor.* pod adresem: *„Rola“, Kraków, ul. św. Tomasza 32*, a otrzymają opłaconą odwrotnie. Kto chce uśmiać się, niech zaraz posyła pieniądze!

Swój do swego! | Swój do swego!

TANIEJ NIŻ WSZĘDZIE
można nabyć (111)

wyroby tkackie

z firmy („pod opieką Najśw. Rodziny“)

JÓZEFA JÓRASZA

w **Korczynie** obok **Krosna** (Galicya).

Proszę żądać próbek i cenników darmo i opłatnie.

Objęliśmy wyłączne zastępstwo sprzedaży

Mączek kostnych odklejonych i nieodklejonych

Akc. Tow. Zakładów Chemicznych

„Strem“ w Warszawie.

Szczegółowe warunki na żądanie.

Syndykat Rolniczy w Krakowie.

Prawdziwym skarbem

dla każdego Polaka i najpiękniejszym podarkiem jest

KSIĄŻKA DO NABOŻEŃSTWA

zawierająca wszelkie Nabożeństwa na cały rok, Nieszpory, Litanie, Pieśni. Cena egzemplarza w ozdobnej oprawie z wyciskami, futerałem i przesyłką poczt.

2 korony.

Zamówienia wraz z należytością nadsyłać należy do ADMINISTRACYI „ROLI“ W KRAKOWIE.

Zamiast koron 12·— tylko koron 5·50



15 000 par trzewików do sznurowania wedle ilustracyi, z całkiem dobrej skóry i z silnie kołkowaną podeszwą, przeznaczonych na Bałkan, pozostało z powodu wojny. Tę ilość muszę wkrótce zbyć i dlatego sprzedaję każdą parę poniżej kosztów wyrobu **tylko za K. 5·50.** Do nabycia dla panów i pań w każdej wielkości. **Wysyła za zaliczką: Dom eksportowy „Perfekt“ Wiedeń VII, Neustiftgasse 137/161.**

Obrączki na nogi dla drobiu.



Wielki wybór, tak z metalu jak i celluloidu, rozmaitej barwy i wykonania.



Cena od 3 K. za 100 sztuk wzwyż.

Zbiorowe artykuły dla hodowli drobiu.

Wielkie cenniki z przeszło 300 ilustracyami darmo. (24)

Johan Baldi Schärding am Inn,
I. Ob. Oest. Specialgeschäft für Geflügelzucht.